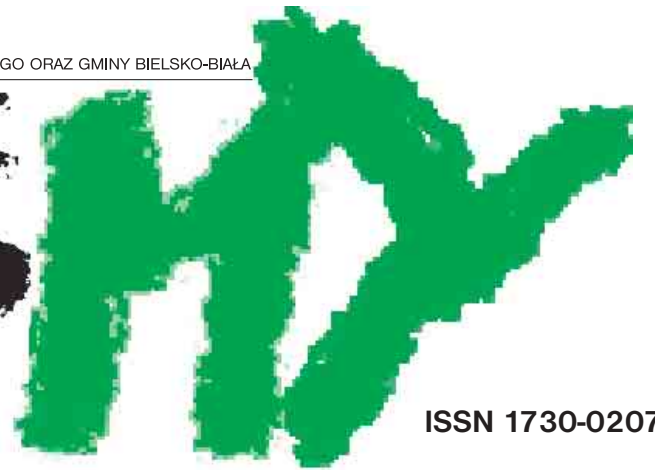




JESTEŚ



Pismo wydawane przez Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki w ramach realizacji projektu pod nazwą TEATR I EDUKACJA - działania na rzecz pełnego uczestnictwa w życiu społecznym środowisk zagrożonych marginalizacją

ISSN 1730-0207

Maria Schejbal

Jesteśmy...

Artyści. Należą do innego świata - barwnego, ekscytującego, dalekiego od powszedniej rutyny. Tak się nam często wydaje. Patrzymy na nich z daleka, zazdrościmy im sławy, kariery i wyjątkowości. W każdym z nas drzemia pragnienia, by czymś się wyróżniać, by pociągnąć za sobą tłumy.

Kiedyś, wiele lat temu, marzyłam o pracy na scenie. Teatr był dla mnie światem cudów i tajemnic, przestrzenią, w której - jak nigdzie indziej - można być kimś wielkim i wspaniałym.

Artyści w Akcji. Niektórzy mają dyplomy szkół artystycznych, inni nie. Łączy ich pasja tworzenia. Dzielą się nią z tymi, którym żyje się gorzej i trudniej, którzy rzadko mają okazję, by oglądać dzieła sztuki. Dla nich i z nimi Artyści w Akcji tworzą swój niezwykły teatr. W świetlicach i ogniskach terapeutycznych, w ośrodkach szkolno-wychowawczych, w domach dziecka powstają spektakle. Bardzo różne - baśnie, przypowieści i historie sceniczne.

Teatr nadal jest dla mnie światem cudów i tajemnic, choć kiedyś, wiele lat temu, całkiem inaczej wyobrażałam sobie swoje teatralne role. Dziś mój teatr to widowiska przygotowywane wspólnie z młodymi ludźmi w Katolickim Ośrodku Wychowania i Resocjalizacji Uzależnień Fundacji Nadzieja w Bielsku-Białej.

Maria Schejbal
teatrológ, instruktor teatralny, Teatr Grodzki



Fot. K. Tusiewicz

Roman Zgórski

Zagubieni, zagrożeni, podatni czy zaniedbani

Chciałbym zastanowić się wspólnie z czytelnikiem tego artykułu nad kondycją psychiczną współczesnej młodzieży polskiej. Nie chcę zajmować się wyłącznie zjawiskiem rozszerzającego się uzależnienia młodych ludzi, choć specjalizuję się w obszarze pracy dotyczącej właśnie uzależnień dotyczących młodych, a często bardzo młodych osób. Kilkuletni staż pracy wychowawczej i terapeutycznej owocuje swoistym oddźwiękiem w umysłowości osoby zajmującej się tą dziedziną. Efektem takiego oddźwięku są nieustanne pytania o źródło, a raczej źródła zagubienia człowieka. Jednakże samo formułowanie pytań nie wystarczy, by pomóc. Może natomiast spowodować, że to pomagający stanie się ofiarą bezsilności prowadzącej do chaosu i wypalenia zawodowego. Muszą zatem pojawić się odpowiedzi...

W okresie dojrzewania u młodego człowieka wszystko, na czym dotychczas mógł polegać, wszystko co trwałe - na skutek bardzo dynamicznych zmian w obrębie własnego ciała zostaje w mniejszym

lub większym stopniu zakwestionowane przez nastolatka. W procesie poszukiwania nowego poczucia ciągłości i tożsamości młodzi ludzie muszą często stoczyć wiele bitew, nawet kosztem przeciwstawiania się życzliwym im bliskim osobom - rodzicom. Stopniowemu kwestionowaniu poddawany jest zespół przekonań, zasad, norm i wartości rodzinnych. Naturalny proces poszukiwania własnej odrębności potrzebuje towarzyszącego rozumienia ze strony rodziców. To oni w dalszym ciągu stanowią wzorzec tak potrzebnej młodemu człowiekowi stałości w ciągle zmieniających się okolicznościach życia.

W dobrze funkcjonujących rodzinach potrzeby młodych ludzi pod względem poczucia bezpieczeństwa, emocjonalnego ciepła, opieki i ukierunkowania zainteresowań są w większości zaspokajane i tworzą tak potrzebny klimat stałości i rozumienia - nawet przy epizodach życiowych zawodów i niepowodzeń. W takim klimacie rodzinnym, młoda osoba znajduje potrzebne jej samej akceptujące rozumienie siebie.

W rodzinach funkcjonujących nieprawidłowo potrzeby te są słabo bądź wcale nie są zaspokajane. Nastolatek zostaje tam najczęściej z poczuciem niepełności, nieufności, niestałości, pokawałkowania, fragmentarycznego rozumienia siebie. Z lękiem płynącym z własnego wnętrza. Jednocześnie gwałtownie poszukuje bezpieczeństwa na zewnątrz. Taka niestałość otaczająca młodych ludzi tworzy w efekcie poczucie dojmującej wewnętrznej pustki, poczucie zagubienia i stwarza klimat zaniedbania wychowawczego. Pojawia się pragnienie, by odczuwaną wewnętrzną pustkę wypełnić czymkolwiek.

Odczuwana wewnętrzna pustka rodzi poczucie zagubienia i tworzy grunt swoistej podatności. Psychika poszukuje kompensacyjnie choćby namiastki spełnienia, choćby złudzenia stałości. Formy maskowania pustki przyjmować mogą różny charakter, od poszukiwania akceptacji w grupach subkulturowych, do uzależnień narkotykowych włącznie. Dodać trzeba, iż głównym czynnikiem, jak się wydaje, w tworzeniu podłoża

sprzyjającego owym zagrożeniom podatności czy zagubienia młodego człowieka stać się może faktyczny bądź emocjonalny rozwód rodziców - często wydłużona w czasie nieobecność w domu jednego z nich. Pojęcie rozwodu emocjonalnego nie jest nowym pojęciem w literaturze, a oznacza najczęściej brak emocjonalnego wsparcia dla nastolatka. Często przyczyną jest zbytne angażowanie się któregoś z rodziców w aktywność związaną z zapewnieniem rodzinie bytu ekonomicznego. Uniemożliwia ono towarzyszenia nastolatkowi w procesie poznawania i rozumienia siebie.

Oczywiste jest, że sama podatność to jeszcze nie destruktywne zachowanie. Przed nim może ustrzec wychowawca, który zachęci do spojrzenia w dobrym kierunku, a przede wszystkim zaangażuje się w rozumienie wewnętrznego świata intymnych przeżyć młodego człowieka i zechce go zrozumieć. Zagubienie w tym momencie staje się wyzwaniem rozwojowym.

Roman Zgórski
psycholog, terapeuta

Elżbieta Grygiel

Droży Przyjaciele, droży Artyści w Akcji

Kiedy sześć lat temu spotkaliśmy się w Gdańsku na pierwszym warsztacie organizowanym w ramach programu Art for Social Change, nie przypuszczałam, że tak się to wszystko potoczy – szybko i w dobrą stronę. Pamiętacie? Najpierw poddaliśmy nazwę tego międzynarodowego programu lekkiej modyfikacji. W Polsce zyskał on od razu pozytywne znaczenie jako *Sztuka dla harmonii społecznej*, bo nie chcieliśmy „jakiejs” zmiany społecznej, ale harmonii. Chcieliśmy pomóc opuszczonym i zaniebzanym dzieciom, chcieliśmy dotrzeć do zdezorientowanych grup młodzieżowych, nauczyć ich kontaktu ze sobą i światem, pomóc im odnaleźć sens życia. Po sześciu latach mamy więcej, niż mogliśmy wtedy oczekiwać: ponad 50 projektów zrealizowanych dla i z młodymi ludźmi oraz dużą sieć przyjaciół – artystów – aktywnych współpracowników.

Dla mnie – koordynatorki programu działającej z ramienia Fundacji im. Batorego – Art for Social Change był wielkim, a jednocześnie bardzo przyjemnym zadaniem. Dawał mi szansę ścisłej współpracy z ciekawymi osobami z całej Polski, których społeczne zaangażowanie było bliskie mojej wizji świata. Art for Social Change powstał w 1996, a do nas dotarł za pośrednictwem Europejskiej Fundacji Kulturalnej z Amsterdamu (która go finansowała razem z Fundacją im. Batorego). Założenia były proste: artyści pracują z młodzieżą, używając technik teatralnych, tworzą grupę i podtrzymują więzi między

członkami grupy, realizują przedstawienie teatralne i prezentują je w środowisku, z którego pochodzi młodzież. Jedna recepta, a tak wiele wspaniałych i różnorodnych projektów powstało pod parasolem Art for Social Change: w Polsce, w krajach bałtyckich, na Bałkanach. Bo z czasem program ogarnął sporą część Europy. Powstały centra informacyjne w wielu krajach; polskim koordynatorem i doradcą metodycznym został Adam Rusiowski z Teatru Wybrzeżak z Gdańska. Spośród wielu projektów zrealizowanych w ostatnich latach chętnie wspominałam działania Arka Florczaka w Pabianicach, Daniela Banaczka w Krakowie, Małgosi Szyszki w Warszawie, Krzysztofa Papisa w Polanicy, Marzeny Paludan w Gdańsku i wielu, wielu innych. Byłam zadowolona mogąc Wam pomagać organizacyjnie i cieszyłam się z przywileju oglądania wszystkich projektów jakby z lotu ptaka.

Z tej perspektywy geneza Bielskiego Stowarzyszenia Teatr Grodzki potwierdza moje przekonanie o sile sprawczej sztuki. Poznałam Was, kiedy byliście aktorami i organizatorami z bielskich teatrów. Dodatkowo, po godzinach, pracowaliście w zakresie edukacji i terapii przez sztukę. Teraz – w rozszerzonym gronie – jesteście twórcami prężnego stowarzyszenia, które realizuje fantastyczne projekty na rzecz różnych grup społecznych i aktywnie uczestniczy w wymianie międzynarodowej. Tworzycie model, który z pewnością będzie powielany, a poza tym – zdobywacie pieniądze na swoją działalność i utrzymanie,

Małgorzata Szyszka

Portret Dziwiera

Zawsze na pierwszych zajęciach pytam: czy znasz Dziwierza? Jak on wygląda? Gdzie mieszka? Jakie ma cechy charakteru? Kim dla ciebie jest Dziwierz? Odpowiedzi padają bardzo różne. Potem spotykam się z grupą przez parę miesięcy i znowu zadaję te same pytania. Wtedy na twarzach pojawiają się tajemnicze uśmiechy i zapada milczenie. Mam jednak poczucie, że ten brak słów jest najlepszym określeniem naszego Dziwiera.

Idea warsztatów teatralno-filmowych Dziwierz dla młodzieży z ośrodków szkolno-wychowawczych narodziła się w 1999 roku. Podczas poszczególnych edycji „Dziwierz” podejmował tematy tabu, szukał przyjaciół, uczył się kręcić filmy.

W tym roku narysowaliśmy portret Dziwiera-Marzyciela. Wygląda następująco: MARZYCIEL jest otwarty na innych, ciekawy świata, aktywnie uczestniczący w życiu. Dziwierz-Marzyciel chodzi do kina, teatru, na wystawy, jeździ na łyżwach, pływa, robi eksperymentalne zdjęcia i filmy, poznaje ludzi, uczy się gry na instrumentach oraz tańczy, jeździ na wycieczki, odwiedza studia dźwiękowe.

Trudno uwierzyć, ale to wszystko udało się nam zrealizować. Powstaje pytanie: po co te wszystkie działania? Najlepiej odpowiadają na to uczestnicy zajęć: – *Zajęcia teatralne są dla mnie wszystkim, na nich rozwijam się nie tylko intelektualnie, ale i fizycznie. Pozwalają mi się oderwać od świata rzeczywistego i przenieść się w MÓJ ŚWIAT powieści. Bardzo mi się podobają.* (Maciek, uczestniczy w projekcie od 3 lat).

– *Jednym z największych powodów mojego pobytu na tych zajęciach jest to, iż spotykam tam wiele sympatycznych osób. Bardzo lubię tam jeździć, ponieważ mogę dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy oraz poznać wiele nowych i ciekawych miejsc.* (Paulina, w projekcie od 2 lat).

– *Gdy chodzę na zajęcia, relaksuję się na nich i świat w ogóle jest dzięki temu inny.* (Milena, w projekcie od 2 lat).

Na koniec zacytuję wypowiedź uczestniczki, która nie podpisała się pod listem: – *Na zajęciach mogę się śmiać i zawsze mogę się dogadać ze swoimi przygodami.*

Cóż mogę powiedzieć jako prowadząca projekt? W trakcie jego realizacji zmieniłam się. Przestałam myśleć o celach artystycznych i pokochałam każdy uśmiech na twarzy uczestników projektu. Zaakceptowałam także ich bunt, troski, złości. Być może dzięki nim „dogadałam się ze swoimi przygodami”.

Małgorzata Szyszka

autorka projektu Dziwierz w woj. mazowieckim, reżyserka i założycielka Teatru Przeoczenie w Warszawie



Fot. M. Bagrowski

myślicie i działacie według precyzyjnej strategii łączącej działania prospołeczne z marketingowymi.

Historia naszej współpracy jest dla mnie potwierdzeniem wewnętrznej siły programu Art for Social Change.

Elżbieta Grygiel
historyk i krytyk sztuki,
ekspert ECF i OSI

Adam Rusiowski

Wybrzeżak

W wieku pięciu lat zorganizowałem pierwsze w historii mojego przedszkola wagarę, zabierając na swoją działkę oddaloną o dwa kilometry grupkę starszaków zostawionych przez rodziców w szatni o 6.00. Potrzebowałem aktorów na uroczystość pogrzebu mojego chomika, który zdechł poprzedniego dnia. Tak rozpocząłem karierę nietypowego pedagoga...

Wywodzę się ze skromnej rodziny robotniczej i o moim optymistycznym nastawieniu do uczestnictwa w światowym życiu kulturalnym i naukowym w dużej mierze zdecydowały warsztaty teatralne i treningi. Moje zainteresowanie wykluczeniem społecznym, a raczej przeciwdziałaniem temu wykluczeniu, wiąże się z pozytywnie przeżytym sposobem uzyskania osobistej autonomii i przewyższeniem narzuconych mi przez rodzime środowisko stereotypów.

Od 1995 roku interesuje mnie zastosowanie teatru w pracy ze społecznie wykluczoną młodzieżą. Pierwsze warsztaty teatralne prowadziłem z młodocianymi przestępcami w poprawczaku w Gdańsku Oliwie, potem do teatru przyciągnąłem młodsze dzieci z dzielnic robotniczych Gdańska i pracowałem z nimi metodą stymulacji twórczego myślenia „Odysei Umystu”. Tak rozpocząłem budowanie programu „Wybrzeżak”. Najważniejszym osiągnięciem tego programu było jego osadzenie w społeczności lokalnej. Pierwszymi „Wybrzeżakami” były dzieci ze środowisk patologicznych, ale wkrótce nastąpiła ich pełna integracja z młodzieżą z elitarnych szkół trójmiejskich. Agresywne czy apatyczne postawy młodzieży zostały zastąpione współpracą w twórczości oraz pozytywną autoprezentacją przed przyjazną publicznością, poprzez proste formy teatralne.

Program zaczął przyciągać coraz szersze kręgi młodzieży o szczególnej wrażliwości, potrzebach twórczego rozwoju, odgrywania ról, ale także młodzieży o negatywnej tożsamości, szukającej akceptacji i warunków do bezpiecznego przejścia przez trudny etap rozwojowy. Sednem mojego podejścia do młodych ludzi jest oddanie im inicjatywy i wspieranie ich w ryzykownych eksploracjach i pokonywaniu największych przeszkód, niedoborów zasobów i środków czy innych nieprzewidywanych trudności. Wierzę, że najlepiej rozwiążą swoje problemy, ucząc się od rówieśników i trochę starszych kolegów umiejętności twórczych i przywódczych, przy okazji robienia unikalnych prezentacji teatralnych.

Adam Rusiowski

twórca i szef Teatru Wybrzeżak,
koordynator międzynarodowych programów edukacyjnych

Sławomir Saładaj

Pochwycony – Inny teatr

Arkadiusz Florczak przez 15 lat pracował w Teatrze Pinokio w Łodzi. Prowadził tam autorski Teatr Cztery Żywioły, Dziecięcą Scenę Teatralną Reduta oraz współtworzył przedstawienia w Teatrze Ognia i Papieru. Trzy lata pracował z grupą niepełnosprawnych umysłowo „Dom na Osiedlu” w Łodzi, realizując terapię przez teatr. Reżyseruje spektakle i zajmuje się edukacją teatralną. Spektaklem *Pochwycony* Florczak udowadnia trafność zasady – *myśl globalnie, działaj lokalnie*. Uniwersalne idee tolerancji, otwartości i integracji znalazły swój wyraz w projekcie teatralnym, mocno angażującym konkretne środowisko złożone z wrażliwych osób, które zmagają się z życiowymi problemami i próbują wypracować własny punkt widzenia, przewartościować dotychczasowy sposób postępowania. Dla Florczaka teatr jest formą psychoterapii, a zarazem rodzajem twórczej zabawy. Ta bardzo ciekawa oferta wypełniania czasu wolnego odbiega nieco od tradycyjnych wyobrażeń w lokalnej społeczności. Teatr nie jest tu ucieczką od rzeczywistości, przybieraniem napuszonych póz i strojeniem prowincjonalnych min. Propozycje Florczaka wyrastają z rozpoznania faktycznych oczekiwań i potrzeb, wymagają przeto spontanicznych reakcji. Od końcowego rezultatu ważniejszy jest proces dochodzenia do celu, dojrzenia, zdobywania nowej perspektywy poznawczej i umiejętności komunikacyjnych. Rygory pedagogiczne schodzą na dalszy plan, podobnie jak i estetyczne kategorie oceny spektaklu. Florczak pokazuje, jakie pożytki płyną z zabawy w teatr niekonwencjonalny.

Arkadiusz Florczak: *Wszystko zaczęło się od ubiegłorocznego spektaklu integracyjnego „Powiedz” zrealizowanego we współpracy z grupą młodzieży z problemami psychicznymi. Na początku były to działania warsztatowe. W przypadku uzyskania właściwego efektu, postanowiliśmy pokazać naszą pracę podczas pabianickich obchodów Światowego Dnia Zdrowia Psychicznego. W rezultacie powstał montaż poetycki, który wzbudził spore zainteresowanie. Przychodzili do mnie młodzi ludzie i mówili, że nie wiedzą, co robić z czasem. O całej sprawie dowiedzieli się także w Fundacji Batorego. Poprosili mnie, abym opisał zrealizowany projekt w kontekście społecznym i pedagogicznym. Wyrazili chęć wsparcia następnego przedsięwzięcia.*

Powstało pytanie, czy ograniczyć się do wygłaszania poezji. Wiele osób chciało jednak czegoś więcej. Zaczęliśmy się bawić sytuacjami bliskimi młodzieży. Spróbowaliśmy spojrzeć na problem zła obecny w codziennym życiu. Okazało się, że młode osoby chciałyby wiele powiedzieć o trapiących je niepokojach i lękach.

Sławomir Saładaj
socjolog kultury, dziennikarz

Krzysztof Papis

„Sztuka dla Pokoju – ludzie do ludzi”

Minęło już prawie sześć lat! Kolejny raz chce się powiedzieć „Jakże szybko ten czas płynie!”. Pamiętam jak dziś te dni, kiedy uczestniczyłem w pierwszym w Polsce spotkaniu w ramach projektu Artyści w Akcji. Był rok 1997, ciepła polska jesień, warsztaty w Gdańsku Sobieszewie i wielu wspaniałych spotkań tam ludzi.

Byłem w tym czasie świeżo upieczonym absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu. Miałem głowę i serce pełne pomysłów i idei, a także chęć tworzenia teatru, który będzie pomagał ludziom w ich własnym rozwoju osobistym. Jadąc wtedy pociągiem, z południowej Polski, z gór, w których mieszkam, w kierunku Wybrzeża, nawet nie przypuszczałem, jak bardzo to spotkanie będzie dla mnie istotne.

Idea Artysty w Akcji, *artysty wspierającego swoim działaniem harmonijne przemiany w jednostce, a tym samym w społeczeństwie*, jaka towarzyszyła nam wtedy przed laty w Gdańsku, jest od tamtego czasu stale obecna w mojej pracy artystycznej, pedagogicznej i terapeutycznej. W ramach współpracy z wieloma instytucjami oraz założonej przeze mnie w 1998 r. Pracowni Rozwoju przez Sztukę od kilku lat, obecnie również z Agnieszką Szabelską, realizuję własne autorskie projekty. Projektem macierzystym Pracowni jest „Sztuka dla Pokoju”. Słowa będące w nazwie: „SZTUKA” i „POKÓJ”, są kluczem do zrozumienia idei, założeń i sfer jego działania. Powinny być one interpretowane nie tylko jako obszar oddziaływania czysto artystycznego NA RZECZ HARMONII SPOŁECZNEJ, ale również w głębszym tego słowa znaczeniu, jako SZTUKA ŻYCIA z innymi ludźmi i z samym sobą. Życia świadomego, mądrego i twórczego. Stąd też w mojej pracy z ludźmi pojawiają się także treści z zakresu psychoedukacji. Aby nie były to jedynie pięknie brzmiące zdania, taka praca z ludźmi wymaga ode mnie również ciągłej pracy nad sobą. Wymaga stałego pogłębiania mojej wiedzy i umiejętności, nie tylko w zakresie dotyczącym bezpośrednio sztuki, ale również pedagogiki, psychologii i psychoterapii.

W ramach wspomnianego projektu macierzystego realizowane są podprojekty. Ukierunkowane są one na pracę artystyczną z dziećmi i młodzieżą pochodzącymi z różnych środowisk społecznych, a także np. na pracę z młodocianymi przestępcami i recydywistami, również z tymi o dużych wyrokach. Uważam, że jest wiele ważnych spraw, o których powinien stale pamiętać w swojej pracy Artysta w Akcji. Dla mnie jedną z nich jest to, abym nie zapomniał, kiedy pracuję z innymi ludźmi, że to ma być proces współtworzenia (!), a nie jedynie realizacja moich własnych artystycznych ambicji i pomysłów. Przyznam, że nie jest mi z tym często wcale tak łatwo. W tej pracy potrzeba dużo wewnętrznej mądrości pokory. Cały czas się jej uczę! Artysta w Akcji powinien moim zdaniem dążyć do tego, aby być jak najbardziej świadomy tego, co robi, bo to już nie chodzi jedynie o jego życie i rozwój, ale też o życie i rozwój tych, z którymi współpracuje. Dla mnie Artysta w Akcji to człowiek, który w sytuacji, gdy pracuje artystycznie z innymi ludźmi, stara się wyjść poza interes własnego ego i dąży do tego, by stworzyć w tej wspólnej pracy przestrzeń dla twórczości i pomysłów innych. To taki artysta, który oprócz JA widzi również TY.

Jedynie chyba tylko sami Artyści w Akcji, ich rodziny i przyjaciele wiedzą tak naprawdę, jak wielkiego wysiłku, z różnych powodów, wymaga taka praca. Ileż trzeba często energii i siły, aby na tej drodze wytrwać. Ile pasji potrzeba, aby przetrwać chwile: zwątpienia, zmęczenia zwalającego z nóg i gorczy zmagania się z materią i własną niemożnością.

Krzysztof Papis
aktor, reżyser, twórca Pracowni Rozwoju przez Sztukę

Rafał Huzarski

Realność życia

Robert Wyród – aktor, absolwent krakowskiej PWST, także jeden z Artystów w Akcji – nie jest twórcą znanym. Przedstawienia, które przygotowuje od dwunastu lat z wychowankami domów dziecka lub bezdomnymi kobietami, mieszkankami krakowskiego Przymuliska św. Brata Alberta, rzadko oglądane są przez szerszą publiczność. Nie ma on także poczucia własnej artystycznej wyjątkowości czy awangardowości. Przeciwnie, oparciem dla niego jest świadomość, że należy do szerokiej grupy artystów i pedagogów, którzy zdecydowali się pracować w tzw. trudnych środowiskach. Dążenie do wysokiego poziomu artystycznego spektakli w tych środowiskach podlega dużym ograniczeniom.

Robert: *Coraz bardziej istotna stawała się dla mnie prawda o mnie, prawda o człowieku brana z bezpośrednich spotkań z ludźmi, z uczestnictwa w życiu, w realnych sytuacjach. Ta prawda jest ponad prawdą artystyczną, ponad prawdą celowo budowanego wyrazu. Prawda życia w zestawieniu ze sztucznością sceny coraz wyraźniej prowadziła Roberta do pytania o własną drogę życiową.*

Realność życia przyszła do niego z nieoczekiwanej strony. Zaangażował się w spotkania z dziećmi upośledzonymi. Był poruszony ich spontanicznymi odruchami, uczuciowością, wyjątkowością reakcji „nie na pokaz”. Doświadczenia nabyte w Szkole Teatralnej uczyniły go w tym środowisku dobrym animatorem wspólnych zabaw. Aktor stający twarzą w twarz z prawdziwym dramatem życia, schodzący w ten świat z zabezpieczonej konwencjami sceny i dążący (czasem bezsilnie) do tego, aby poprzez teatr wносить w ów dramat nieco światła, radości...

Już po studiach Robert zdecydował się na miesięczny staż w założonej przez Jeana Vaniera wspólnocie L'Arche w Brukseli. Osoby zdrowe i chore mieszkają tam razem. Wyjazd ten miał zadecydować – w oczach Roberta – czy nadaje się do tego typu pracy, czy może być to jego życiowa droga. W ośrodku sprawował szczególną opiekę nad sparaliżowanym Patrikiem. Była to przede wszystkim nauka wrażliwości wobec człowieka, nauka widzenia tych jego potrzeb, które nawet w tzw. normalnym świecie bywają niewyrażane wprost, często ukrywane czy nawet nieświadomione. Pobyt w L'Arche

był dla Roberta jak intensywny kurs poznawania różnych sfer człowieka.

Po powrocie do Krakowa Robert rozpoczął starania zmierzające do założenia teatru dla osób niepełnosprawnych i upośledzonych. Przypadkowo trafił do jednego z krakowskich domów dziecka. Prowadzone tam w roku szkolnym 1989/90 zajęcia zaowocowały przedstawieniem pt. *Jest takie drzewo*. A potem powstał zespół teatralny. *Dzieci z pięciu krakowskich Domów Dziecka zapraszają na swój koncert pt. „Jest takie drzewo”... Dziewięćdziesięcioro dzieci opowie o wierze, nadziei i miłości w scenicznych obrazkach, piosenkach i tańcach. Dzieci proponują spotkanie wszystkim, którzy pragną je poznać i zechcą wspólnie dzielić się sercem i radością.*

Po kilku miesiącach dzieci pracujące dotąd oddzielnie w poszczególnych domach dziecka zaczęły spotykać się na wspólnych próbach w sali Księży Misjonarzy na Stradomiu. Powstawały kolejne spektakle. Premiera *Od stworzenia świata*, przygotowana przez Roberta oraz Annę i Jerzego Kluzowiczów przy współpracy wielu innych osób, miała miejsce w Teatrze Grotteska. Wejściu do gmachu Grotteski towarzyszyło spore napięcie. Robert wspomina: – *Dyrekcja zaryzykowała, choć były obawy, czy po wejściu na salę i na zaplecze setki dzieci z domów dziecka nie będzie trzeba robić remontu. Ale towarzyszyło też całej sytuacji przecucie czegoś nowego, świeżego.*

W 1992 roku zespół teatralny Roberta przyjął nową nazwę, która zastąpiła wcześniejszą, roboczą: „Stuosobowy Zespół

Fot. M. Bagowski



Część dawnych aktorów zespołu stała się ludźmi dorosłymi. Nie wszyscy umieli poradzić sobie z ogromnym wyzwaniem, jakim dla wychowanka domu dziecka jest samodzielne życie w społeczeństwie. Tych, którzy niedawno jeździli po scenie na deskorolkach w czasie prób do *Podróży dookoła świata*, Robert zaczął odwiedzać w Rejonowym Areszcie Śledczym na Montelupich. Zajęcia muzyczno-wokalne oraz zajęcia poświęcone

Wychowanków Domów Dziecka”. Dzieci same zaproponowały, żeby zespół nazywał się „Świat to my”, ale uznały też, że nazwa powinna być jednym słowem. Zapisywały więc łącznie: „Światomy”. Nowa nazwa stała się dla Roberta punktem odbicia do ciągle ponawianej refleksji nad tym, czym właściwie jest i jaki ma być prowadzony przez niego zespół.

– *Nie od razu można odszyfrować, co to za wyraz. Po odszyfrowaniu przychodzi myśl, że przecież to nie tak powinno być, że to się pisze inaczej. „Zagadka” czy nawet „tajemnica” i „błąd” to wyrazy bardzo związane z moim patrzeniem na te dzieci. Jest w nich jakaś zagadka. Ciągłe spotykam się z czymś niewyjaśnionym. Ciągłe też napotykam na jakiś brak, jakąś rysę, po prostu błąd zrośnięty z tą ich, z tą naszą sytuacją. Nasz teatr jest zagadką, w nim widać także zagadkowość ludzkiej rzeczywistości. Jest on jednocześnie naznaczony błędem. Takim samym błędem, jakim jest naznaczony los naszych dzieci, nasze życie. Jak zarysowana szyba. Cokolwiek przez nią widzę, widzę także rysę. Ważne jest też dla mnie takie odczytanie nazwy: my jesteśmy w tym świecie, my także jesteśmy jego częścią. Albo jeszcze inaczej: My jesteśmy obrazem świata, to w nas możecie zobaczyć ten świat.*

wspólnej refleksji prowadzone z członkami działającego tam pod jego kierownictwem zespołu „RAŚ”, stały się kolejnym stałym punktem w tygodniowym planie zajęć Roberta. Wiele czasu poświęcał także na rozmowy indywidualne i wspólną modlitwę. Spotkania te były dla niego związane z gorzkim dla artysty i wychowawcy spostrzeżeniem, jak bardzo ograniczony jest teatr, jeśli idzie o możliwość realnego wpływu na życie ludzi, szczególnie tych, których przeróżne patologie społeczne dotknęły bardziej niż innych.

Karina, przez wiele lat występująca w zespole „Światomy”, obecnie aktorka, mówi: *On nas wszystkich po prostu kochał i to się czuło. To było chyba doświadczenie, którego nic nie zastąpi. (...) On jest cały pochłonięty sprawami ludzi, z którymi pracuje teraz. To nie jest zwykła akceptacja. Na określenie tego trzeba użyć słowa miłość. Wszystkie słowa, które mają znamiona określeń naukowych, którymi posługują się ludzie, kiedy chcą robić wrażenie obiektywnych badaczy przedmiotu, w tym przypadku znaczą zbyt mało. Teatr Roberta napędzany jest nie „akceptacją” czy „metodą”, ale jego miłością do tych, z którymi pracuje.*

Rafał Huzarski
jezuita, filozof i teatrolog, student teologii

Magdalena Legendź

Wspierać, wskazując drogę

Czy współczesnej rodzinie trzeba pomagać? Czy rodzina nie radzi sobie z otaczającą rzeczywistością? Nie jest już ostoją wśród losowych zawirowań? Sama potrzebuje wsparcia? A może zinstytucjonalizowane pomaganie rodzinie to przesada i wtrącanie się w nie swoje sprawy? Działalność bielskiego Ośrodka Wsparcia – Centrum Pomocy Rodzinie jest żywym dowodem na to, że o nadmiernej opiekuńczości nie ma w tym przypadku mowy. Wiele zależy bowiem od tego, co rozumie się przez słowa „pomoc” i „wsparcie”.

Często pomoc kojarzona jest z biernością tej osoby, której się pomaga, a przedstawiciele instytucji postrzegani są jako ci, którzy wiedzą lepiej, mają gotowe pomysły i rozwiązania. Tymczasem my słowo wsparcie rozumiemy jako wejście w momencie, gdy coś się w rodzinie chwieje, ale osoba, której pomoc dotyczy, ma pewną siłę czy potencjał. I przy niewielkiej „podpórce” jest w stanie pomóc sobie sama. Jeśli udzielimy jej wsparcia w odpowiednim czasie i zakresie, to jest duża szansa na to, że nie będzie potrzebna pomoc długofalowa, a rodzina wróci do równowagi – mówi Ewa Jakubowska-Fiuk, dyrektorka Ośrodka Wsparcia – Centrum Pomocy Rodzinie.

Obszary działania

Ośrodek jest instytucją powołaną przez miejski samorząd i utrzymującą się z budżetu miasta. Zatrudnia 65 pracowników, w tym 44 w świetlicach środowiskowych. Jego działalność obejmuje pięć obszarów: udzielanie pomocy dzieciom i młodzieży z rodzin niewydolnych wychowawczo, osobom starszym i samotnym, dzieciom niepełnosprawnym i ich rodzicom, prowadzenie poradnictwa prawnorodzinnego oraz poradnictwa i terapii psychologicznej. Osobom w trudnej sytuacji materialnej specjaliści udzielają porad bezpłatnie, przy ulicy Brodzińskiego, gdzie mieści się „centrala” ośrodka. W ciągu kolejnych sześciu lat istnienia z jego usług korzystało coraz więcej osób. Środków jest mało i trzeba rozstrzygać, czyja bieda lub choroba jest gorsza, poważniejsza, a czyja mniej dotkliwa. Trudno wspierać bez narzędzi, bez możliwości efektywnego pomagania.

Bez etykietki

W ramach ośrodka działa na terenie miasta 18 świetlic środowiskowych, które w zamyśle mają być miejscami bezpiecznymi, przyjaznymi, gdzie dzieci i młodzież mogą codziennie po szkole przyjść. W świetlicy otrzymują posiłek, uzyskują pomoc w odrabianiu lekcji. Ważne jest prostowanie ich bieżącej sytuacji szkolnej.

Jeśli dziecko powtarza klasę, automatycznie zaliczane jest do gorszych, zaczyna zadawać się z uczniami sprawiającymi trudności wychowawcze, a stąd krok do trwałej marginalizacji. Ale równie ważne są zajęcia stymulujące rozwój i zainteresowania, m.in. plastyczne, modelarskie, teatralne. Dopiero w świetlicy okazuje się często, że dziecko jest utalentowane, ale do tej pory nikt na to nie zwracał uwagi. Tu otrzymuje możliwość odniesienia sukcesu, potrzebnego dla prawidłowego rozwoju. Przede wszystkim jednak chodzi o wyrównanie poziomu społecznego dzieci (nauczenie form zachowań, pojęć, podniesienie ogólnej wiedzy o świecie itp.). Dzieci, które uczą się rozmawiać o swoich problemach, uczuciach, są mniej podatne na wpływy grup nieformalnych. Dziecko potrzebuje kontaktów rówieśniczych, aktywności w grupie, a nasza w tym głowa, aby była to grupa, która kształtuje je w sposób społecznie pożądany – twierdzi dyrektorka. Jej zdaniem szczególnie dobrze profilaktycznie oddziałują warsztaty teatralne, prowadzone przez instruktorów ze Stowarzyszenia Teatr Grodzki. Od września warsztaty teatralne prowadzone będą w prawie wszystkich świetlicach, a jeśli się uda, to w przyszłości terapia przez teatr obejmie także osoby starsze – pensjonariuszy Domów Dniennego Pobytu.

Przychodzą do nas dzieci, które czują taką potrzebę. Nie mówimy, że to są świetlice na przykład dla dzieci z biednych rodzin. Nie nazywamy, nie przyklejamy etykietek, mówimy o rodzinach niewydolnych wychowawczo. Czynniki są różne, także przejściowe: utrata pracy, długotrwała choroba matki sprawującej główne funkcje opiekuńczo-wychowawcze, ale także alkoholizm, narkomania itd. – mówi Ewa Jakubowska-Fiuk.

Porady w różnych sytuacjach

Istnieje też Ośrodek Wczesnej Stymulacji Rozwoju Małego Dziecka, gdzie udziela się porad, konsultacji i instruktaży rodzicom dzieci z różnymi wadami, m.in. z zespołem

Downa, autystycznych itp. Z jednej strony chodzi o maksymalnie szybkie wychwytnie tych wad i wskazanie rodzicom, jak z dzieckiem pracować nad rozwojem, np. nad reagowaniem, koncentracją wzroku. Z drugiej strony uczy się rodzinę, jak ma radzić sobie z negatywnymi uczuciami, które niestety w takich przypadkach się pojawiają. Bardziej chodzi tu o pomoc psychologiczno-pedagogiczną, mniej o fizykoterapię.

Innym rodzajem pomocy jest poradnia prawnorodzinną, udzielająca porad z zakresu prawa rodzinnego, pracy, mieszkaniowego, a więc dotyczących bezpośredniego funkcjonowania rodziny. Niekiedy przepisy prawne stawiają rodzinę w patowej sytuacji i ludzie sprawni, w sile wieku, też nie wiedzą, jak z nich wybrnąć. Prawnik wskazuje, jak znaleźć ten początkowy problem, od którego trzeba zacząć.

W wielu sytuacjach nie widać biedy czy problemów. Czasem zainteresowanym trudno nazwać problem, czasem pojawia się bariera psychologiczna, obawa przed szukaniem pomocy, chęć ukrycia, że nie dają sobie rady. Tymczasem to żaden wstyd. Łatwiej jest płynąć z prądem, ale wtedy – co tu dużo mówić – najczęściej „do ścieku”, niż szukać wsparcia. Życie zaskakuje problemami, dlatego osoby dość dobrze radzące sobie w życiu mogą na pewnym jego etapie stanąć przed koniecznością

szukania pomocy – mówi Ewa Jakubowska-Fiuk.

Przy Brodzińskiego działa też poradnia psychologiczna, nastawiona na porady indywidualne i terapię, gdy trzeba. Proponuje formy wymagające gotowości, aktywności, systematyczności, tak zresztą jak wszystkie struktury Ośrodka Wsparcia – Centrum Pomocy Rodzinie. Poradnia nie prowadzi terapii uzależnień. Przeważa tematyka małżeńska. Jeśli trafi do ośrodka osoba współuzależniona (od alkoholu, narkotyków), uczy się ją tzw. twardej miłości. Bo twardą musi być matka, aby nie wpuścić syna narkomana do domu, nie nakarmić i nie opruć. Oczywiście tego nie wymaga się od matki od razu... Grupa matek z rodzin dotkniętych narkomanią spotyka się dwa razy w miesiącu. Jeszcze inną grupę wsparcia tworzy 60-osobowa społeczność głuchoniemych, którymi opiekuje się jeden z pracowników – tłumacz przysięgły z języka migowego.

Istotą wsparcia jest chęć zatrzymania się i spojrzenia na drugiego człowieka, ewentualne podzielenie się swymi doświadczeniami i wspólne wypracowanie rozwiązań – podsumowuje dyrektor Fiuk. – Od kiedy zaczęłam tu pracować, przyswiesca mi motto: „Pomagać to nasz obowiązek, korzystać z pomocy innych – to nasza nadzieja”.

Magdalena Legendź
teatrológ, dziennikarz

Włodzimierz Pohl

Moja grupa jest specyficzna, tworzą ją dzieci, które wraz z rodzicami czekają na mieszkanie. Chwilowo bezdomni, ale ta chwila może trwać kilka tygodni, miesięcy, a może lat. Nigdy nie wiadomo, kiedy się wyprowadzą i czy na zajęcia przyjdzie jedno czy kilkanaścioro dzieci. Dzieci bardzo chętnie biorą udział w zajęciach, ale przede wszystkim chcą się bawić. Trudniej im pracować systematycznie, przygotować jakąś w miarę zamkniętą teatralną prezentację, próbować, powtarzać, doskonalić. Chcą natychmiastowego efektu, inaczej się nudzą. Poza tym kwestie wychowawcze nieraz przesłaniają wszelkie inne zadania. Dla tych dzieci (moja obecna grupa to prawie same przedszkolne maluchy) trzeba być przede wszystkim dobrym wujkiem, który weźmie na kolana, porozmawia, wysłucha, pocieszy, opowie bajkę, poczyta książeczkę. Czasem 2-3 razy tę samą – żeby dłużej trwało. Potrzebują ciepła, czułości, uwagi, bliskości drugiego człowieka. To trudne zadanie. I trzeba znaleźć jakiś złoty środek. Czuję się zobowiązany do prowadzenia zajęć teatralnych. Swoje nadzieje pokładam w czwórce strasznych dziewcząt, które chcą zrobić spektakl teatralny. I chociaż jedna z nich przeprowadziła się na drugi koniec miasta, inna urodziła dziecko, przychodzą na zajęcia i wspólnie przygotowujemy widowisko. Pierwszym widzem i obserwatorem jest to dopiero co urodzone maleństwo...

Katarzyna Koziara

Na pierwszych zajęciach nie powiedziałam ani słowa. Nie miałam takiej możliwości. Byłam zagubiona i przerażona. Poszturchiwania, przedrzeźniania, nieparlamentarne słowa. Nikt nikogo nie słucha, każdy robi, co chce. Dziewczyny warczą na siebie, dokuczają sobie, wyśmiewają się z siebie. Jakże mam się z nimi porozumieć, co zrobić, żeby mnie chciały słuchać? Nie wiem, nie mam doświadczenia w takiej pracy. Przyjęcie postawy przyjaciela wydaje mi się jedyną możliwą drogą. Mijają miesiące... Minął rok, zanim zdobyłam zaufanie grupy, zanim dziewczyny zaczęły słuchać: mnie i siebie nawzajem, zanim zaczęły pracować, współpracować z sobą, dostrzegać partnera, używać normalnego języka. To był mój pierwszy sukces. Drugi sukces, ogromny: dziewczyny nauczyły się śmiać. Śmiać się do siebie, z siebie, z sytuacji, z humorem traktować różne zdarzenia i małe niepowodzenia. Nadszedł czas i na trzeci sukces: na powolne otwieranie się uczestników zajęć, zrzucanie ochronnych pancerzy i masek, wyzwalanie emocji, odreagowywanie własnych smutków, bólów, niespełnień i krzywd. Taka szczerłość, nie zawsze przecież zaplanowana, zawsze oczyszczająca, okazywała się doświadczeniem teatralnie frapującym, ale i traumatycznym – z psychologicznego punktu widzenia. Teraz wiem na pewno, że w pracy z tak specyficzną młodzieżą, głęboko ukrywającą rany i cierpienia, trzeba być wyjątkowo ostrożnym, taktownym i przezornym. I trzeba bardzo uważać, by niebezpiecznie potrącona struna – czasem przy całkiem zwyczajnej teatralnej etiudzie – nie wywołała lawiny niekontrolowanych uczuć i emocji.

W AKCJI – TEATR GRODZKI

ARTYŚCI

Seweryn Mrozkiewicz

Część dzieci biorących udział w zajęciach teatralnych ma silne poczucie miejsca, w którym się znajduje. I smutne jest to, że nawet w zabawie o tym nie zapominają. Owszem, dla wielu zajęcia teatralne są namiastką realizowania marzeń – wreszcie mogą być mądrym, przystojnym, odważnym, podziwianym. Ale trudno wymazać z pamięci prawdę o swoim miejscu w życiu.

Kiedyś na przykład inscenizowaliśmy temat „Ja za 20 lat”. Dominował obraz siedzących przed telewizorem, zajądających chipsy, i – jak w serialu o Kiepskich – czekających tylko na rentę... Tylko jedno dziecko wyobraziło sobie, że wygrało w totolotka, zmieniło swoje życie i właśnie wyjeżdża na wyspy Bahama.

Inna historia. Bawimy się w skojarzenia, wywoławczym hasłem jest słowo „bank”. Jeden chłopiec mówi: *Stoję w kolejce do banku...* I po chwili dodaje: *oczywiście, chleba.* Myślę, że sprawą najważniejszą dla prowadzącego jest zrozumieć te dzieci. Na ambicje teatralne raczej tu nie ma miejsca. Jest za to miejsce na zabawę, na stworzenie namiastki innego życia, na wypełnienie wolnego czasu zajęciami przede wszystkim atrakcyjnymi. A atrakcyjne dla tych dzieci są na przykład zabawy zaspokajające w nich potrzebę akceptacji i potrzebę dominowania, a nawet władzy nad innymi. Ulubioną zabawą teatralną jest „życie” („życie mówi wam: zróbcie to i to”), bo wtedy można grupie wydawać polecenia, można być lepszym, mądrzejszym, mieć nad innymi władzę.



Zdjęcia
Krzysztof Tusiewicz

Krzysztof Tusiewicz
operator filmowy, fotografik,
producent medialny,
nauczyciel akademicki

Stanisław Janicki
Rąbek tajemnicy

Nadworni malarze portretowali swych monarchów z nieodzownymi atrybutami władzy. Królowie dzierżyli w jednej dłoni berło, w drugiej zaś jabłko. Surowy, a czasami łagodny wzrok skierowany był zawsze na wprost...

Astronomowie siedzieli wśród zagadkowych (dla laików) instrumentów, wpatrzeni w pięknie rozgwieżdżone niebo... Na miotanych sztormowymi falami statku żeglarze trzymali krzepko w rękach koło sterowe... A pisarze czy zwykli skrybowie pisali wiotkimi gęsimi piórami...

Te przedmioty – symbole władzy czy proste narzędzia pracy – wskazywały i charakteryzowały miejsce portretowanych bohaterów wśród innych ludzi. Ale o nich samych za wiele nie mówiły. Były to bowiem przedmioty „oficjalne”.

Są jednak portrety: malowane, rysowane, a szczególnie fotografowane, których bohaterowie, poprzez bliskie sobie przedmioty, często bezwiednie, spontanicznie, nie na zamówienie, coś ważnego nam o sobie mówią, odsłaniają rąbek swojej tajemnicy – swoich myśli, zmartwień, niepokoju, lęków, zauroczeń, radości czy wewnętrznego spokoju. Proszę, popatrzcie na to wiadro (czy to rzeczywiście wiadro?), na tę kartkę (co jest na tej kartce?), na ten nadmuchiwany balon i tego słusznego rozmiarów misia...

Człowiek i bliski mu przedmiot. A poprzez przedmiot jego tajemnica. Ale jak to mówił starożytny poeta i filozof-stoik Seneka? *Tajemnice życia uczą sztuki milczenia*. Bo czy naprawdę o wszystkim trzeba mówić wprost?

Stanisław Janicki – reżyser filmowy, dziennikarz, krytyk filmowy, nauczyciel akademicki, autor książek o tematyce filmowej



Janina Dziech

Z całym swym zakłamaniem, znojem i rozwianymi marzeniami ciągle jeszcze ten świat jest piękny

Kiedy zobaczyłam, jak działa świetlica terapeutyczna w mieście, postanowiłam wystąpić do władz miasta Czechowice-Dziedzice o utworzenie podobnej na terenie Ligoty. Toczyły się rozmowy, poszukiwaliśmy odpowiedniego budynku. Ostatecznie świetlica profilaktyczno-integracyjna powstała w Zespole Szkół w Ligocie – 19 lutego 2001 roku. Takie usytuowanie ma swoje plusy i minusy. Jednak jej utworzenie stało się koniecznością.

Wielu uczniów naszej szkoły pochodzi z rodzin ubogich i dysfunkcyjnych. Znaczna część młodzieży ma problemy dydak-

tyczne i wychowawcze. W świetlicy przebywają również uczniowie z upośledzeniem umysłowym. Wszystkim dzieciom potrzebna jest pomoc w nauce i motywowanie do zdobywania wiedzy. To podstawowe zadanie świetlicy. Każdego dnia pod opieką dwóch wychowawców, w godzinach od 15.15 do 18.15 młodzież pracuje w różnych kołach zainteresowań. Najchętniej korzysta z dobrze wyposażonej sali gimnastycznej i pracowni komputerowej. Nie brak też chętnych do wykonywania prac plastycznych. Świetlica udekorowana jest pracami dzieci, a ich autorzy są z tego dumni. Wychowankowie świetlicy – po zmęczeniu na sali gim-

nastycznej – chętnie siadają w kręgu integracyjnym i rozmawiają o problemach dnia minionego, o sukcesach i porażkach, oceniają swoje zachowanie i robią plany na dzień następny.

Świetlica ma do spełnienia kilka zadań:

1. Zapewnić dzieciom opiekę w godzinach popołudniowych.
2. Pokazać właściwe wzorce zachowań.
3. Motywować do zmian zachowań destruktacyjnych.
4. Kształtować prawidłowe relacje międzyludzkie.
5. Uczyć współżycia i współdziałania w grupie rówieśniczej.

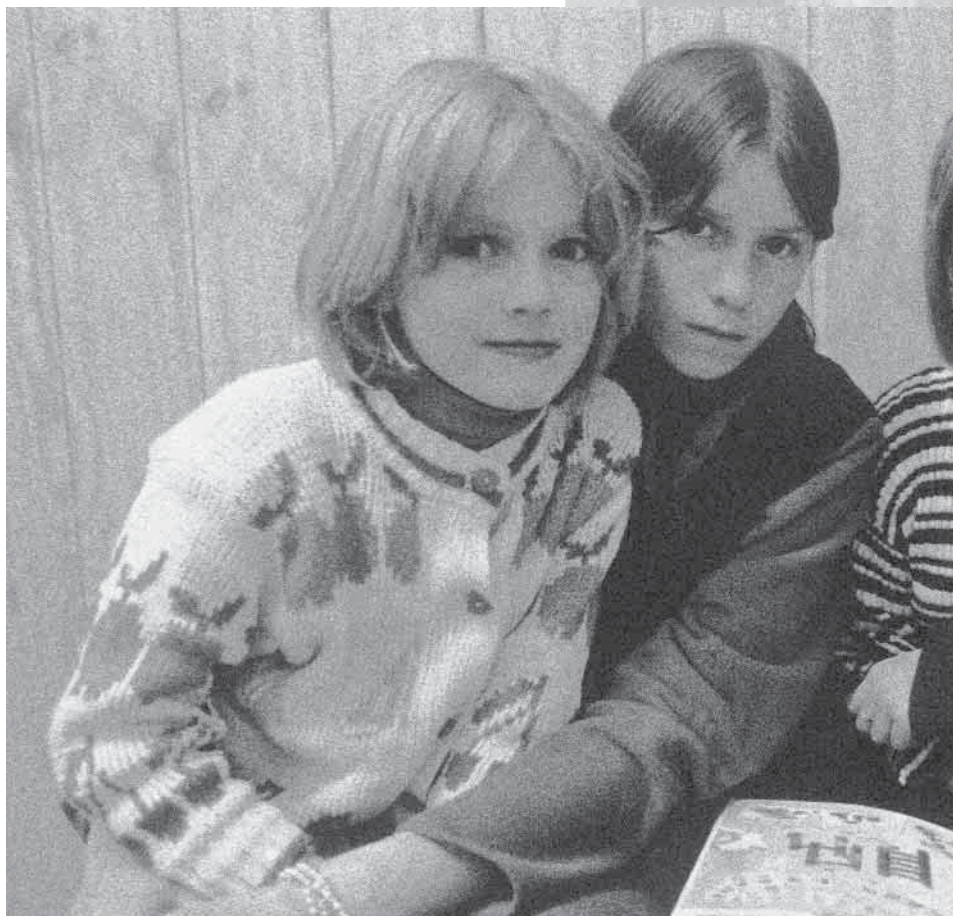
6. Wyrównywać zaniedbania edukacyjne.
7. Zapewnić posiłek.
8. Uczyć zachowań asertywnych.

Myszę, że świetlica spełnia wyznaczone cele. W myśl zasady *W zdrowym ciele, zdrowy duch*, korzystamy ze spacerów po najbliższej okolicy, z zajęć na boisku szkolnym, a także dwa razy do roku wyjeżdżamy na wycieczki w góry.

Świetlica profilaktyczno-integracyjna w Ligocie utrzymywana jest przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Czechowicach-Dziedzicach. Zabiegamy także o sponsorów.

Praca w świetlicy profilaktyczno-integracyjnej nie jest łatwa, wymaga od pracujących tam nauczycieli ogromnej mobilizacji i poświęcenia. Jak w każdej pracy, tak i tutaj pojawiają się momenty zniechęceń i rozczarowań. Często zadaję sobie pytania: czy praca ta ma sens? czy mamy jakieś sukcesy? Myszę, że tak. Pierwszym z nich jest to, że dzieci chcą być w tej świetlicy, proszą o pomoc w nauce, od czasu do czasu chwalą się pozytywnymi ocenami z zadań domowych i sprawdzianów, przechodzą z klasy do klasy. Nasi wychowankowie stopniowo uczą się ze sobą rozmawiać i współpracować. Są dni, kiedy atmosfera jest ciepła i prawdziwie rodzinna, a miejsce klótni zajmują spokojne, rzeczowe rozmowy. Ciężko wyeliminować pewne nawyki wyniesione z domów rodzinnych.

Janina Dziech
pedagog szkolny w Zespole Szkół w Ligocie



Fot. K. Tusiewicz



Fot. M. Bagrowski

Agnieszka Oczkowska, Gabrysia Pępek, Aldona Trela

Świetlica środowiskowa „IGNIS”

Świetlica środowiskowa prowadzona jest przez Charytatywne Stowarzyszenie Opiekuńczo-Wychowawcze „IGNIS” (co znaczy płomień, iskierka), znajduje się przy ul. 11 Listopada 86 w Bielsku-Białej. Ulica 11 Listopada to najbardziej reprezentacyjna ulica w Bielsku-Białej, wizytówka miasta. Jednocześnie znajduje się na terenie, który nosi wiele znamion degradacji społecznej i demoralizacji.

Świetlica środowiskowa „IGNIS” zajmuje się dziećmi pozbawionymi należytej opieki rodziców, mającymi problemy w nauce. To dzieci z rodzin o niskim statusie materialnym, z rodzin patologicznych lub dysfunkcyjnych i zagrożonych patologiami.

Świetlica działa przez cały rok szkolny. W ferie organizowane są wyjazdy na zimowiska lub półkolonie, a w wakacje na kolonie. W świetlicy nie tylko można się pobawić, odrobić zadanie, ale także zjeść ciepłe posiłki, które są przygotowywane przez tamtejsze dzieci i wychowawców.

Trzeba pobyc tutaj przynajmniej tydzień, by zobaczyć, jak naprawdę tutaj jest – mówi Mariusz Kumor. Miałyśmy okazję przez cały dzień obserwować dzieci w świetlicy. Zaskoczyło nas, że były zadbane, radosne, przyjazne, chętnie

poznawały nowych ludzi. Widziałyśmy w ich oczach radość płynącą prosto z serca.

Podczas pobytu w świetlicy obudziła się w nas chęć pomocy dzieciom z podobnymi problemami. Jako wolontariusze w naszej szkole w ZS 1 w dniach 15–20 grudnia zorganizowaliśmy aukcję ręcznie robionych ozdób świątecznych wykonanych przez uczniów naszej szkoły. Pieniądże z tej aukcji zostały przeznaczone na dofinansowanie wyjazdu dzieci na ferie zimowe. Z wielką przyjemnością uczestniczyliśmy w tej akcji.

Również w Czechowicach-Dziedzicach znajdują się trzy świetlice środowiskowe, w których dzieci oczekują pomocy. Jest wiele młodzieży, która chce pomagać: **WYSTARCZYŁOBY NAM MIEJSCE I LUDZIE, KTÓRYM MOŻNA POMÓC!** A na pewno każdy potrzebujący znalazłby coś dla siebie.

Otwórz swe serce dla innych. Czekamy na propozycje pracy dla wolontariuszy. Jesteśmy uczciwi, znamy problemy młodzieży, a przede wszystkim chętnie pomagamy ludziom.

Agnieszka Oczkowska
Gabrysia Pępek
Aldona Trela
Zespół Szkół nr 1
Czechowice-Dziedzice

U Dzieciątka Jezus

Świetlica środowiskowa im. Dzieciątka Jezus powstała w roku 2000, w dużej mierze z inicjatywy pani Joasi, która teraz jest jedną z wychowawczyń. Mieści się w niewielkim budynku przy ul. Grzybowej, należącym do Diecezjalnego Ośrodka Wspierania Rodziny, z którym zresztą współpracuje. Jest częścią pewnego rodzaju kompleksu, ponieważ w większym budynku, zwanym „Zameczkiem”, znajduje się dzienny dom pobytu dla osób starszych, Szkoła Gospodarstwa Domowego, Pomoc Psychologiczna, Szkoła dla Rodziców i Formacja Duchowa. Przychodzą tam dorośli, w większości mieszkający w pobliskim bloku. Tutaj uczą się normalnego życia, którego smak już dawno zdążyli zapomnieć, a kilkadziesiąt metrów dalej ich dzieci ten smak poznają.

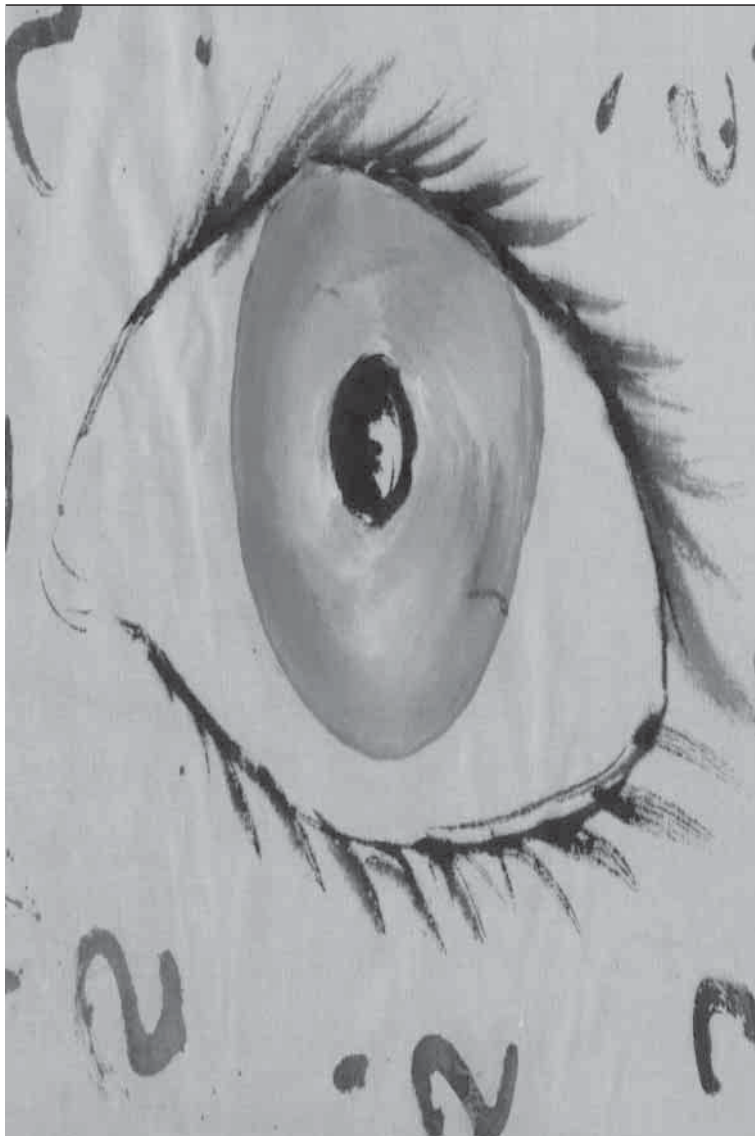
Dzień, w którym po raz pierwszy odwiedziłam świetlicę, był bardzo ponury. Wobec braku innych zajęć dzieci oglądały *Tarzana* i chociaż wszystkie dobrze wiedziały, co będzie za chwilę, z przejęciem śledziły akcję. Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że powiedzą mi: Dzień dobry. Nie spodziewałam się także, że mała Asia już w godzinę później z taką ufnością pozwoli mi się ubierać, wiązać buty i tak bezceremonialnie wgramoli mi

się na kolana. Bardzo bałam się, że dzieci będą zażenowane moją obecnością, tymczasem to ja chwilami czułam się niepewnie, jakbym weszła w butach do czyjegoś Domu. Nie ma w tym nic wzniosłego, bo i Dom nie jest niczym wzniosłym na co dzień. Tutaj się wraca, bo tu jest c i e p ł o, ale trzeba też sprzątać, przebierać buty i być cicho, kiedy któryś z domowników źle się czuje.

– Jak na razie wolontariusze bardziej szkodzili niż pomagali. Dziewczyny przychodziły, siedziały, nie wiedząc za bardzo, co mają robić, a po kilku dniach przestały przychodzić – mówi pani Joasia. *Trzeba czasu, żeby z natrętnego gościa stać się domownikiem.*

Wtorki i piątki to dni odwiedzin wujka Włodka (Włodzimierza Pohla, aktora teatru Białucha), który prowadzi zajęcia teatralne. Pod płaszczykiem gier i zabaw usiłuje przemycić ćwiczenia, które niepostrzeżenie uczą dzieci dykcji i pewności siebie. Kiedy wychodziłam ze świetlicy, było już szaro i dosyć chłodno. Spojrzałam w okna niewielkiego budynku przy ul. Grzybowej i pomyślałam, jak to było siedzieć tam, po drugiej stronie. Miło było. Jak w zwyczajnym, trochę zmęczonym, ale zawsze przychylnym Domu.

enwu



Krzysztof Czernik, ZSS Bielsko-Biała, opiekun Grażyna Paruch

**Zespół Szkół Specjalnych
im. K. I. Gałczyńskiego, Bielsko-Biała**

Wiosna

Wiosną wszystko kwitnie wkoło,
ludziom bardzo jest wesoło,
biegną chłopcy i dziewczynki
i wesołe mają minki.

Poprzez góry i równiny,
poprzez kwieciste doliny,
wszędzie słychać skowroneczki
niczym srebrzyste dzwoneczki.

Wiosna i młodość

Wiosna jest wiecznie młoda,
wiecznie trwa jej uroda,
jej palce na moim sercu
Ogrzewają...
Oplatają...
Omiatają...
Żar mych uczuć jak te kwiaty
coraz mocniej
Rozkwita...
Zakwita...
Przekwita...
Niestety wiosna też mija.

Zielono mi

Zielone lasy cicho szumiące,
Zielone trawy wolno rosnące,
Zielone góry podczas groźnej burzy,
Zielone niebo, kiedy się chmurzy.
Zielone oczy, które cię kochają,
Zielono w duszy, gdy ptaki śpiewają,
Zielony świat w tej leśnej porze,
Zielono nawet w bardzo ciemnej norze.

Sabina Ciborska
opiekun Barbara Hacia



Świetlica Środowiskowa „Dziupla”
przy ul. Lipnickiej, Bielsko-Biała
opiekun Małgorzata Ficoń

Zespół Szkół nr 1, Czechowice-Dziedzice

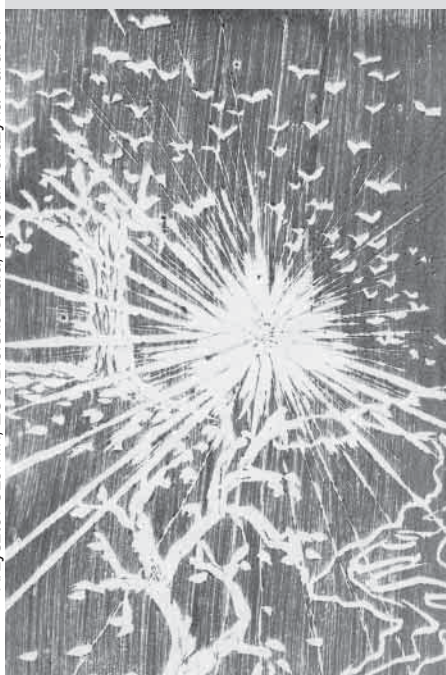
Jestem jak okaleczona wierzba
w którą wbił się ostry nóż
Więc patrz na świat musisz
znać dobro i zło
- miłość i gniew -
Bądź dumny z naszego wieku,
a wiek jest jak wiatr
A w tym wietrze człowiek
w amerykańskim mundurze
nabija broń, a inni
sprzedają niewolników
z rąk do rąk
Błogosławionym rzezią

Nie wiem gdzie jestem i
Nie wiem skąd jestem
Wiem tylko że czas mija
i nie chcę się zatrzymać

Miałeś życia dość coś
uległo zmianie może
ta myśl była nowością
a może kluczem do
rozstania się z tym światem
a może myślałeś, że skoczysz
i polecisz jak ptak
będziesz wolny
tak lekki bez problemów
nawet bez żadnej przyjemności
może Cię ktoś namówił,
albo Ty namówiłeś siebie
Wmawiałeś sobie, że tak
będzie lepiej
Twoje problemy się skończyły,
ale innym zadałeś ból
Tysiące ludzi walczy o życie,
Ty potrafiłeś skoczyć i
nie obejrzeć się za siebie
Smutno myśleć o człowieku,
który odszedł, który chciał
odejść...

Uciekam stąd nie zdając
sobie sprawy z tego,
że jestem jaka jestem i nic
już tego nie zmieni.
Być może, gdy ucieknę
zorientuję się, że
nie mogę tego cofnąć
i już wtedy będzie
za późno by
gdziekolwiek wrócić.

Bogusława Kłubczuk



Krzysztof Czernik, ZSS Bielsko-Biała, opiekun Grażyna Paruch

**Ośrodek Szkolenia i Wychowania OHP
 Grudziądz**

Dzieciństwo

Mówili: jesteś jeszcze młoda,
 cały świat jest dla Ciebie otwarty.
 Nie wiedzieli wtedy, że ja
 od razu po urodzeniu
 musiałam być dorosła.
 Całe moje życie
 było usłane
 czarnymi różami...

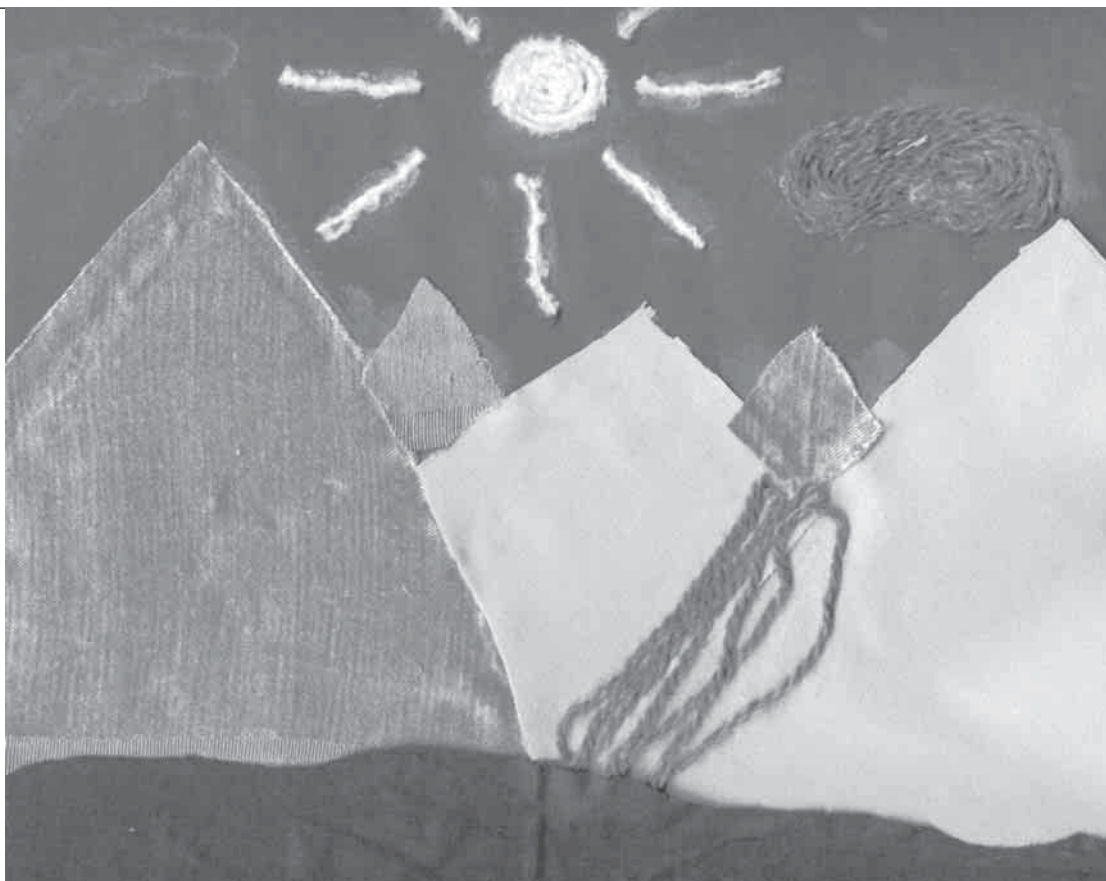
Strach przed życiem

Nie boję się płakać!
 Nie boję się miłości!
 Nie boję się zdrady!
 Nie boję się śmierci!
 ... lecz boję się życia...

Wieczny sen

Tak bardzo bym chciała zamknąć oczy
 i już się nie obudzić.
 Trwać w wiecznym śnie.
 Gdzie jesteś ty i gdzie ja.
 Żyć bez bólu, nędzy i cierpienia.
 Żyć w szczęściu, w dostatku
 w miłości.

Uważaj!
 Nie wchodź tam, gdzie ja jestem.
 Uważaj!
 Ta rzeka, w której ja się topię
 nie jest dla Ciebie.
 Ty jesteś taki delikatny,
 pełen życia i radości.
 Ja jestem czarną różą, która kole.



Świetlica Środowiskowa
 „Dziupla”, przy ul. Lipnickiej
 Bielsko-Biała
 opiekun Małgorzata Ficoń



Twoje ciepło

Kochana siostrze,
 tak bardzo brakuje mi Ciebie.
 Brakuje mi Twojego uśmiechu
 i szczerych ciepłych słów.
 Kochana siostrze,
 znów zgubiłam się
 w szarym, podłym świecie.
 Siostrze! Gdzie jesteś?
 W ciemnościach nie widzę nic...

widziałam świat
 na drodze pustej i mokrej
 park
 i bramę ćpunów
 jestem ciekawa kiedy
 do nich dołączę
 kurwy na autostradach
 wiodących donikąd
 puste twarze
 oczodoły
 kopane psy
 bezpańskich ludzi
 każdego z nich
 jest we mnie cząstka

Agata Sawicka
 l. 17; w przeszłości miała kontakty z narkotykami
 opiekun Grzegorz Winnicki



Małgorzata Kwarciańska

Jutro będzie lepiej

Scena I.

Występują: Mateusz, Jojo, Pąg, Kilek, Dorota, Gosia, Olimpia

Narrator: Pan Grzegorz

Akcja rozgrywa się w szkole. Mateusz, Jojo i Pąg idą korytarzem; nagle ociera się o nich Kilek.

MATEUSZ (do Kilka): Leszczu, co to robisz?

JOJO i PAK (śmieją się)

KILEK: Sorry, sorry, ja nie chciałem.

MATEUSZ: Ty chyba nie wiesz, z kim rozmawiasz?

PAK: Teraz masz lipe, koleś.

KILEK: Zamyśliłem się, naprawdę nie chciałem.

JOJO: To teraz musi być kara!

MATEUSZ: No, na co czekacie? Lejemy go!

Chłopcy zaczynają bić Kilka i po chwili ze śmiechem odchodzą.

MATEUSZ (woła do Kilka): Mogłeś z nami nie zaczynać!

NARRATOR: Chłopcy udają się do szkolnej toalety, aby zapalić. Tam spotykają swoje dwie koleżanki.

MATEUSZ (do Gosi): Daj peta.

GOSIA: A co to ja, automat z fajkami? Sama dostałam pojare od Doroty.

DOROTA: (do Mateusza)

Ty, ale nie ściemniaj, co. Wyciągaj tę ramię fajek i dawaj po szludze.

NARRATOR: W czasie, gdy w toalecie toczy się rozmowa, do pobitego podchodzi Olimpia.

OLIMPIA: (do Kilka, wyciągając rękę)

Pomóc ci?

KILEK: Zostaw mnie, bo i ty dostaniesz.

OLIMPIA: Ktoś w końcu musi pokazać, że się ich nie boi.

(siada obok Kilka)

KILEK: Dzięki za dobrą radę, ale ja już się zmywam.

OLIMPIA: Nie poddawaj się, jutro będzie lepiej. A poza tym, zawsze możesz na mnie liczyć.

KILEK: Dzięki, nara.

Scena II.

Występują: Dorota, Gosia, Olimpia

Akcja rozgrywa się w szkolnej szatni. Dorota i Gosia kradną Olimpii pieniądze z kurtki.

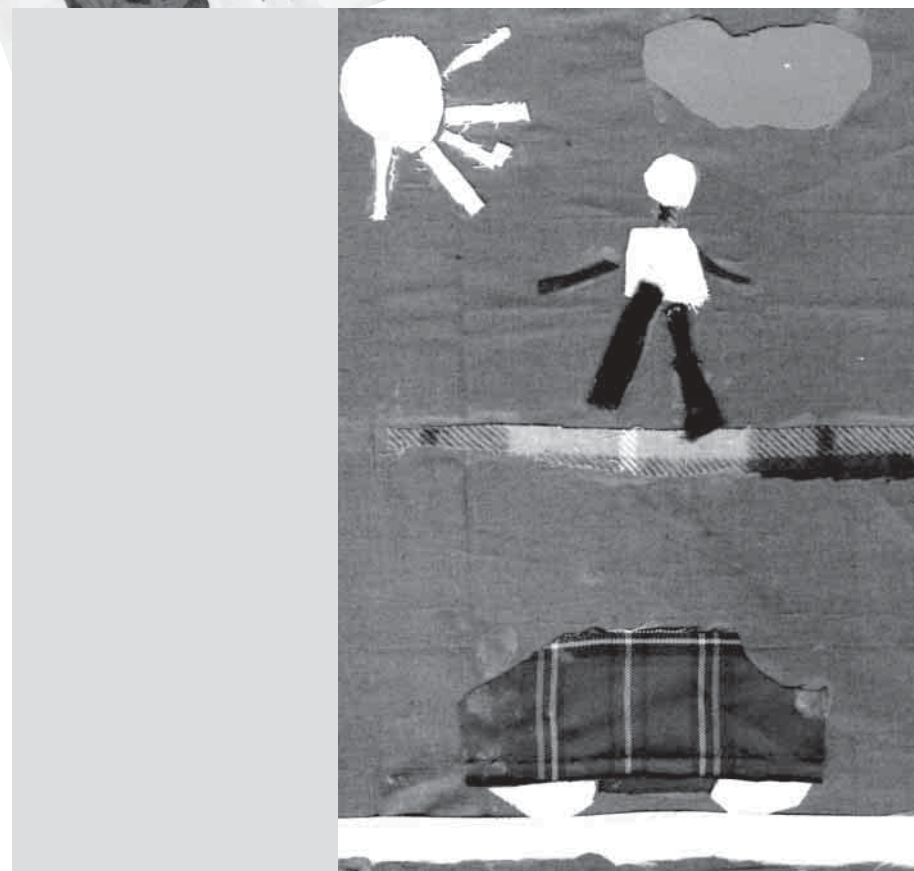
Dorota i Gosia siedzą na ławeczce w szatni i palą papierosa. Wchodzi Olimpia; Dorota i Gosia szepczą coś do siebie, śmieją się.

OLIMPIA (krzyczy): O, nie!

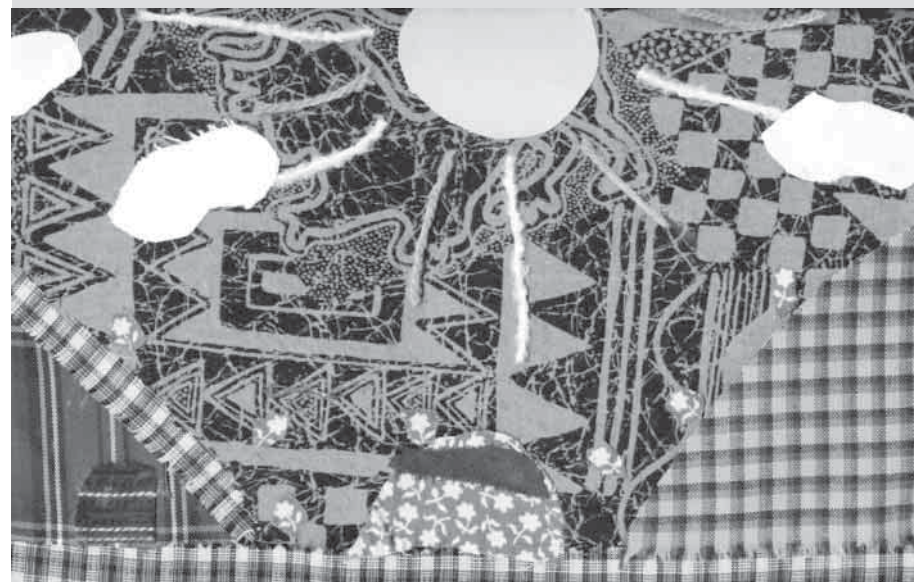
GOSIA: A ty co tak drzesz papure?

OLIMPIA: Ukradli mi pieniądze.

DOROTA: A ty co, głupia jesteś, żeby pieniądze w szatni zostawiać? Nie wiesz, że tu wszyscy kradną?



Świetlica Środowiskowa „Dziupla” przy ul. Lipnickiej, Bielsko-Biała opiekun Małgorzata Ficoń



Świetlica Środowiskowa „Dziupla” przy ul. Lipnickiej, Bielsko-Biała opiekun Małgorzata Ficoń

OLIMPIA: Ale ja tu jestem nowa, ja nie wiedziałam...
Co ja teraz zrobię?

GOSIA: Teraz wypadłoby skroić komuś innemu.

OLIMPIA: Ale ja tak nie potrafię!

DOROTA: Idiotko! W tej szkole nauczysz się nie tylko kraść.

GOSIA: Ale ona ma z garem, żeby być tak naiwnym.
(śmiając się, wychodzi razem z Dorotą)

Olimpia zdolowana ubiera się i wychodzi z szatni.

Scena III.

Występują: Mateusz, Jojo, Pąk, Kilek, Olimpia

Akcja rozgrywa się w szkolnym sklepiku. Chłopcy po raz kolejny dopadli swoją ofiarę.

KILEK (*chce wejść*): Przepuście mnie!

MATEUSZ: Chłopcy, zobaczcie, kogo znowu spotykamy.

JOJO: A, to ten gówniarz z Vc.

PAK (*jedząc pączka*): O, widzę, że śniadanie przyszło.

MATEUSZ: Dawaj kasę i spadaj.

KILEK: No co ty, to są moje pieniądze i nie mam zamiaru wam ich dać!

PAK: Gnojku, jeszcze się stawiasz? Mało ci?

MATEUSZ: To dajesz tę kasę, czy mamy sobie sami wziąć?

JOJO: Ty, co się będziemy pchać, sami se weźmiemy.

Jojo i Pąk trzymają Kilkę, Mateusz wyciąga z kieszeni wszystkie pieniądze. Do sklepiku wpada Olimpia.

OLIMPIA (*krzyczy*): Zostawcie go! To, że jesteście starsi, to nie znaczy, że wam wszystko wolno!

MATEUSZ (*do Olimpii*): Pompuj sanie mała gówniaro!

PAK (*śmiając się*): Możemy iść, mamy na trzy browary.

Cała trójka odchodzi.

KILEK (*do Olimpii*): Dzięki, że mi pomogłaś, ale to nic nie dało.

OLIMPIA: Jutro będzie lepiej.

Schodzą ze sceny.

Scena IV.

Występują: Gosia, Dorota, Olimpia

Akcja rozgrywa się w szkolnej toalecie. Do ubikacji wchodzi Olimpia.

DOROTA:
(*śmiając się, do Gosi*): Patrz, kto przyszedł.

GOSIA: To ta smarkuła, co jej sosy zginęły.

OLIMPIA: Możecie mnie przepuścić do ubikacji?

DOROTA: Jasne, ale za małą przysługę.

GOSIA: Trzymaj się tego, że w tej szkole nie ma nic za darmo.

OLIMPIA: A co mam niby dla was zrobić?

DOROTA: Widziałaś tego cwaniaka, co buja się z walkmenem po szkole?

GOSIA: I z tymi dwoma bąblami.

OLIMPIA: No, znam ich z widzenia, a co?

DOROTA: Masz bojowe zadanie.

OLIMPIA: Niby co mam zrobić?

GOSIA: O Boże, jakaś ty głupia!

DOROTA: Skroisz mu komórkę i będziemy trzymały z tobą.

OLIMPIA: Nie wchodzę w to!

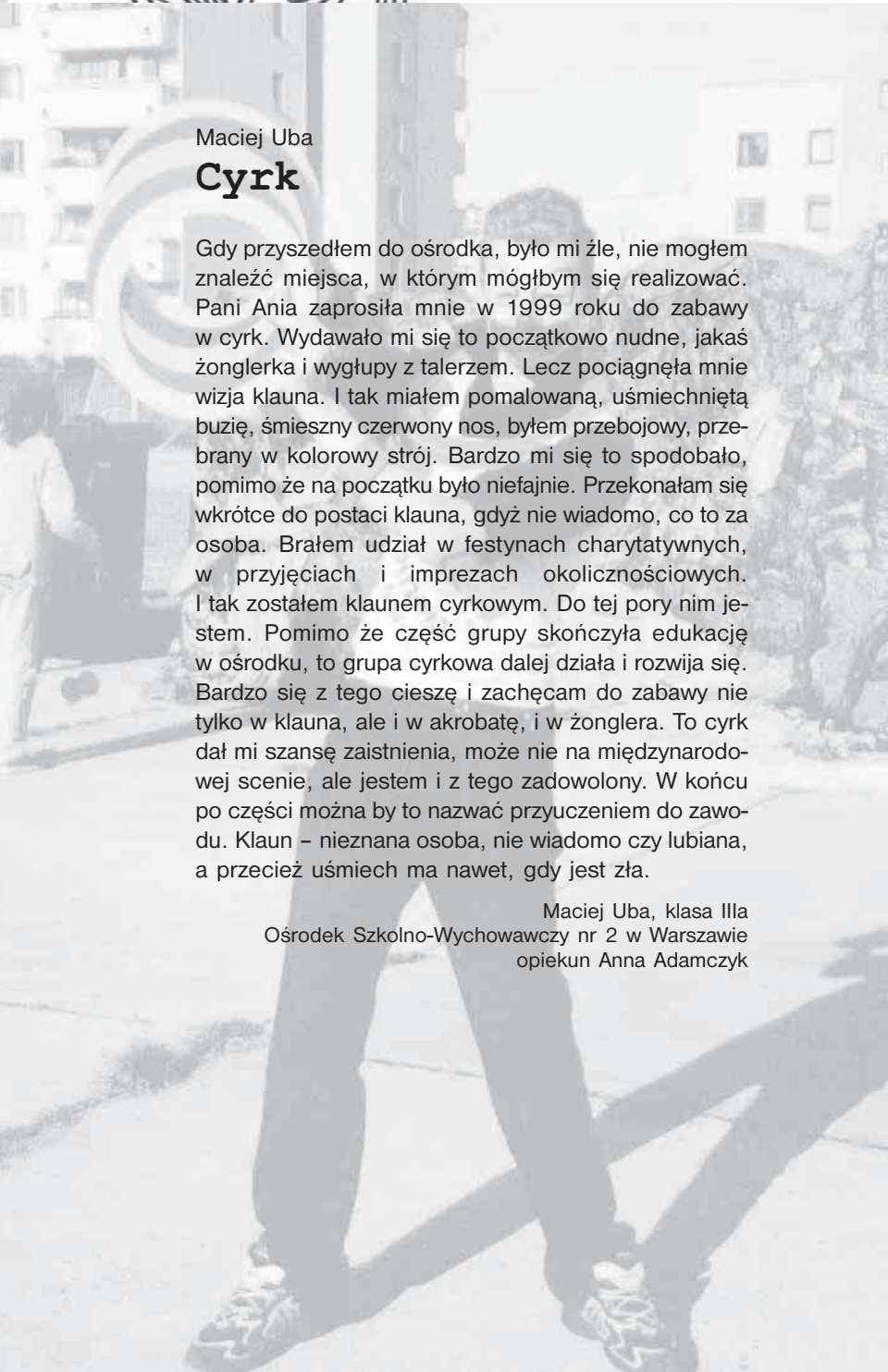
GOSIA: To nie ma siku.

DOROTA: Co tu jeszcze robisz?

GOSIA: Piśniesz komuś słówko, o czym tu rozmawialiśmy...

DOROTA: A pożalujesz.

(Przykłada nóż do szyi Olimpii).



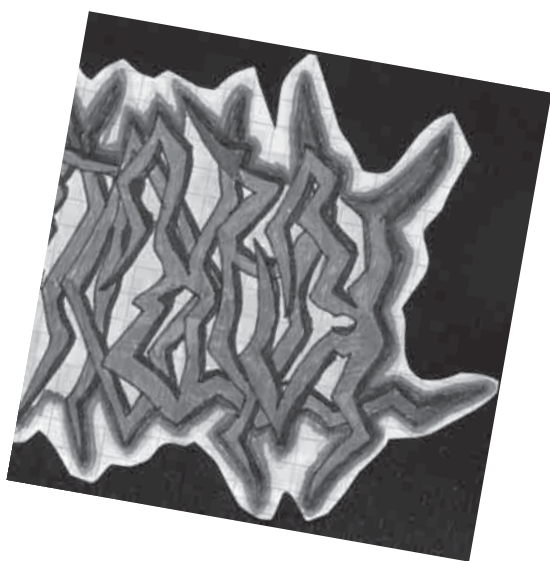
Maciej Uba
Cyrk

Gdy przyszedłem do ośrodka, było mi źle, nie mogłem znaleźć miejsca, w którym mógłbym się realizować. Pani Ania zaprosiła mnie w 1999 roku do zabawy w cyrk. Wydawało mi się to początkowo nudne, jakaś żonglerka i wygłupy z talerzem. Lecz pociągnęła mnie wizja klauna. I tak miałem pomalowaną, uśmiechniętą buzię, śmieszny czerwony nos, byłem przebojowy, przebrany w kolorowy strój. Bardzo mi się to spodobało, pomimo że na początku było niefajnie. Przekonałam się wkrótce do postaci klauna, gdyż nie wiadomo, co to za osoba. Brałem udział w festynach charytatywnych, w przyjęciach i imprezach okolicznościowych. I tak zostałem klaunem cyrkowym. Do tej pory nim jestem. Pomimo że część grupy skończyła edukację w ośrodku, to grupa cyrkowa dalej działa i rozwija się. Bardzo się z tego cieszę i zachęcam do zabawy nie tylko w klauna, ale i w akrobatę, i w żonglera. To cyrk dał mi szansę zaistnienia, może nie na międzynarodowej scenie, ale jestem i z tego zadowolony. W końcu po części można by to nazwać przyuczeniem do zawodu. Klaun – nieznana osoba, nie wiadomo czy lubiana, a przecież uśmiech ma nawet, gdy jest zła.

Maciej Uba, klasa IIIa
Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2 w Warszawie
opiekun Anna Adamczyk

Patrycja Sobecka

Graffiti - sztuka czy wandalizm?



Wciąż trwa spór o to, czy graffiti to sztuka, czy wandalizm? Kolorowanie szarych i przygnębiających osiedli czy monotonych murów nie wydaje się być czymś złym, ale gorzej to wygląda, kiedy „bazygroły” pojawiają się na kilkusetletnich zabytkach.

Graffiti staje się coraz modniejsze. Pojawia się jako dekoracja klubów, dyskotek, centrów handlowych, kin, placów zabaw itp.

Wandale! – krzyczą jedni, *artyści* – wzdychają z zachwytu inni. Ten spór trwa od lat. A co sądzą o tym sami zainteresowani? Dużo łatwiej jest zobaczyć graffiti, niż porozmawiać z prawdziwym graffitiarzem. Działają oni przeważnie nocą, a ich środowisko jest szczelnie zamknięte dla obcych. Jednak udało mi się nawiązać rozmowę z „mniej zaawansowanym” graffitiarzem – kolegą z mojej klasy – siedemnastoletnim Przemkiem.

Przemek na lekcjach nie pisał notatek. To znaczy, coś tam szkryflał, ale zawsze, gdy usłyszał dzwonek, związał kartkę papieru i wyrzucił do kosza na śmieci. Zawsze interesowały mnie te jego bazygroły. Zapytany, co robi, powiedział: *Jak to co? Maluję. Zaczynam jak każdy początkujący. Od bazygrołów bez ładu i składu. Dużo czasu zajęła mi praca nad rozwojem własnego stylu, a właśnie to jest dla mnie najważniejsze.* Chłopak sięga do plecaka po luźne kartki, i nie przerywając malowania, ciągnie dalej swoją opowieść: – *Czy jestem uzależniony? Tak, na pewno, bo cały mój mały świat kręci się wokół projektów graffiti. Zmienił się nawet krąg moich przyjaciół. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że wszyscy moi najlepsi kumple są związani z malowaniem. Nie szukam innych znajomości.*

Prawdziwi graffitiarze twierdzą, że malowanie na ulicy jest jak narkotyk. Farba tryskająca z puszek, dreszcz emocji podczas robienia „wrzutów” na zakazanych murach czy „zbombianie” podmiejskiej kolejki potrafią, nieźle uzależnić. Różnica polega jednak na tym, że narkotyki rujną zdrowie, a graffiti rozwija osobowość, wyobraźnię, pomaga wyładować nadmiar energii. Jednak stróża prawa nie chcą rozumować w ten sposób. Czy można się temu dziwić?

Mówią o nich: graffitiarze, sprejowcy, taggersi, wandalie; ale oni mówią o sobie: „writers”, z angielskiego „pisarz”. Tu jednak bardziej w znaczeniu „autor”. – *Graffiti mnie kręci* – mówi Przemek. – *To jest tak: wpadasz na jakiś pomysł, potem wrzucasz go na kartkę. Białą, pustą kartkę zamieniasz w coś, co żyje.*

Tak jest w przypadku Przemka. Doświadczeni już graffitiarze robią to samo, ale

zamiast na kartkę papieru robią wrzuty na murach, pociągach itp.

Styl życia każdego graffitiarza jest silnie związany z hip-hopem.

To ich muzyka, moda i filozofia. Prawie wszyscy z nich dorastają w wielkich blokowiskach. Uprawianie graffiti jest dla wielu z nich szansą wyrwania się z beznadziejnej, szarej i betonowej rzeczywistości. Już widzę te osiedlowe załogi, snujące się bez sensu po okolicy. Czy jest dla nich ucieczka od narkotyków i bijatyk na kije bejsbolowe? A graffiti daje uczucie wolności, pewności siebie – po prostu coś potrafisz – rozwijasz się. To właśnie z kręgu graffitiarzy wywodzi się wielu grafików, malarzy, nawet architektów.

Przemek bardzo szybko i sprawnie wykonuje projekty wrzutów. Na razie na papierze, ale kto wie, może kiedyś to właśnie jego graffiti jedni będą podziwiać, a inni patrzeć na nie z rozczarowaniem i żalem, przechodząc tunelami, czy nawet po prostu ulicą. Tworzenie jego „dzieła” trwa dłużej niż krótko. Po zakończeniu ostatniej kre-

ski, pakuje plecak, rzuca do mnie krótkie Cze! i wychodzi.

Zawsze zastanawiało mnie, ile kosztuje prawdziwe graffiti. Otóż okazuje się, że jeden wrzut może czasami kosztować 300 złotych i więcej...

– *W prawdziwym graffiti nie chodzi o to, żeby zniszczyć ścianę. To przede wszystkim okazja, aby pokazać swój talent* – mówi Przemek. – *Przed zrobieniem rysunku trzeba popracować – zrobić projekt. Ja właśnie takie robię, a kto wie, może kiedyś przerzucę je na jakąś ścianę? Chciałbym poczuć tę adrenalinę.*

Kiedyś i o Przemku będą mówili – graffitiarz, czyli ktoś, kto wykazuje totalną euforię wywołaną sykiem farby tryskającej z puszek, kto ma radochę z nocnych „podchodów pod pociągi” i kto jest silnie uzależniony od malowania każdego wolnego kawałka ściany. Po takim właśnie zachowaniu rozpoznamy prawdziwego graffitiarza.

Patrycja Sobecka

Zespół Szkół nr 1, Czechowice-Dziedzice

Beata Majnicz

Świat na opak

A gdyby tak „w garderobie natury” kostium był tylko jeden – wszystkie drzewa byłyby np. kwitnącymi jabłonią, pory roku zamieniłyby się w upalne lato, zwierzęta w skoczne pasikoniki, jedzenie w lody malinowe, wszystkie języki świata w jedno słowo, a ludzie we mnie? Zginęłaby wszelka różnorodność. Wszystko byłoby takie samo, na naszą miarę i wyobrażenie zaplanowane i urzeczywistnione!

Nie byłoby wojny, bo z kim i o co? Nie byłoby zakazów i nakazów, szkoły i pracy. Nikt nie robiłby nikomu krzywdy, ale i... niespodzianek, i prezentów. Nie byłoby odpowiedzi, bo nie byłoby pytań i problemów. Nie byłoby błędów i pomyłek, ale także poznania i odkryć. Nie byłoby myślenia, bo o czym? – o lodach malinowych? Nie byłoby zła i nieszczęścia, bo na dobro i uniesienie nie ma miejsca w świecie jedności, podobnie jak na marzenia i tęsknoty. Nie byłoby żartów i zabaw, bo kto miałby się śmiać z moich dowcipów i odbijać piłkę? Słowa nie byłyby potrzebne, bo nie byłoby rozmowy. Nie byłoby sztuki, bo kto miałby ją odbierać? Nie byłoby, rzecz jasna, wrogów, ale i przyjaciół. Nie byłoby nienawiści i... miłości. Żadnego smutku, a zatem radości, rozczarowania i zauroczenia.

W świecie jednego kostiumu niewiele, zgoła nic się nie dzieje. Inny, jeśli przypadkiem trafi na naszą „planetę”, staje się „okazją” do wyrwania nas z monotonii

i odegrania przed nim ułożonej specjalnie dla niego roli. To przydarzyło się np. Małemu Księciu w czasie jego podróży. Samotny król nie miał kim rządzić i na widok nie mogącego powstrzymać się od ziewania Małego Księcia rzekł: *Oto poddany! (...) rozkazuję ci ziewać. Od lat nie widziałem ziewających. Zaciekawia mnie ziewanie.* Próżny nareszcie mógł być przez chwilę przez kogoś uwielbiany. Przed Innym możemy się poskarżyć, jak zmęczony Latarnik zapalający co minutę latarnię; czy pochwalić, jak Bankier umiejętnością zarządzania milionami gwiazd albo Geograf – wyższością ksiąg geografii nad wszelkimi innymi. Innego można także „oswoić”, czyli „stworzyć [z nim] więzy” i dzięki temu zyskać, tak jak Lis, *coś ze względu na kolor zboża.* Innemu można wyznać: *wstydę się, że...* Innemu można pomóc, dorysowując kaganiec barankowi, aby ten nie zjadł ukochanej róży Innego. Można Go również zranić, *czasem dla przyjemności.*

Inny to tajemnica. To także okazja odkrycia, kim jestem. To także możliwość poznania świata w jego bogactwie, złożoności i pięknie. To także szansa na doświadczenie i przeżycie czegoś wspólnie. Inny może być bliski lub daleki, ale bez jego niepowtarzalnego świata trudno się obyć. Wystarczy tylko otworzyć okno, książkę, usta, serce...

Beata Majnicz

filozof, nauczyciel języka angielskiego



Fot. M. Bagrowski

Justyna Zarzycka

Odmieniec

Najpierw po prostu jesteś; potem wiesz, że jesteś. I wtedy pojawia się pytanie: jaki? A świat już się rozdarł na dwoje – na ciebie i na to, co poza tobą. Zaciekawiony, ale i zaniepokojony zarazem (z biegiem czasu coraz bardziej zaniepokojony) przyglądasz się, dotykasz i próbujesz. Zestawiasz rzeczy ze sobą. Mokra jest woda, którą pijesz i deszcz, który pada z nieba. Słońce i ogień grzeją. Niekiedy parzą. Próbując coś tłumaczyć, mówisz często, *to jest jak...* Poznajesz poprzez porównywanie. Oswajasz przez podobieństwo.

To, co nieznanne, niezrozumiałe i odmienne, budzi lęk. A zrozumienie nie przychodzi bez trudu. Gdzieś głęboko w tobie rodzi się świadomość własnej odmienności. Jesteś inny. Jesteś odmieńcem. Równie sobie nieznanym jak to, co poza tobą. Zaczynasz się szarpać i buntować. Nie wszystko ci się podoba. Nie wszystko potrafisz zmienić. Właściwie – co i jak? Czasem nic ci się nie podoba. Rozmaite chęci gryzą się z sobą. Być takim samym jak inni, nie wyróżniać się, wtopić się w grupę; i obawa przed roztopieniem się w grupie, rozplynięciem. Być takim samym jak inni, to utracić siebie. Nieznanego.

Wybieraj. Możesz zamknąć oczy na to, co cię odróżnia, czego nie odnajdujesz wokół. Możesz nie zaakceptować własnej odmienności. Więcej – możesz jej nie uznać. Masz prawo. Zapłacisz cenę niespełnienia. Goryczą, lękiem i gniewem. Agresją. Nie będziesz zdolny do przyjęcia czyjejs inności.

To nie jest łatwe: pogodzić się z tym, że jesteś inny. Niemiło bywa żyć z samym sobą. Bywa. Spróbuj. Bo – pomimo wszystko – to, co jest w tobie, jest także poza tobą. W dwie przeciwne strony prowadzi cię poznawanie: na zewnątrz i do wewnątrz. A przecież przenikają się z sobą i płaczą. Uczysz się rozumieć świat poprzez siebie i siebie poprzez świat. O ile nie obezwładni cię strach. Strach przed odrzuceniem.

Może uda ci się rozpoznać siebie w innym. Odczuć, jak boli cudza skóra. To będzie moment, kiedy świat scali się na nowo.

Justyna Zarzycka
pisarz i krytyk, teatrolog

Anna Lebryk, Julia Hankus, Joanna Kubisz

Naucz się mówić nie!

Coraz więcej młodych ludzi sięga po narkotyki. Na początku ciekawość, nuda, brak zainteresowania ze strony rodziców... Później coraz większe dawki, mocniejsze narkotyki i człowiek wpada w nałóg.

Na szczęście są ludzie, którzy chcą pomóc im wyjść z tego bagna: tworząc fundacje, zakładając ośrodki.

Jedną z tych osób jest ks. Józef Walusiak, który założył fundację i ośrodek Nadzieja.

Ośrodek Nadzieja mieści się na peryferiach Bielska-Białej. Znajdują się w nim pokoje 2-4 osobowe: na pierwszym piętrze dla dziewcząt, a na drugim – dla chłopców, dwie małe sale lekcyjne, świetlica, stołówka, kaplica. Wokół budynku jest duży ogród, boisko, basen.

Podstawowe informacje o ośrodku

- Ośrodek powstał 1 marca 1992 r., pod patronatem fundacji Nadzieja. Przyjmuje młodzież obojga płci od 12 do 17 lat, uzależnioną od wszelkich środków toksycznych. Do ośrodka nie przyjmuje się osób chorych i upośledzonych psychicznie, wymagana jest norma intelektualna.
- Osoba ubiegająca się o pobyt w naszej placówce powinna z nami nawiązać kontakt osobisty, telefoniczny lub listowny.
- Do ośrodka przyjmowane są osoby wierzące i niewierzące, jednakże ośrodek prowadzi wychowanie w duchu wartości chrześcijańskich.
- Wychowanek jest przyjmowany na okres próbny, który trwa około miesiąca. W tym czasie nie ma on możliwości samodzielnego wyjścia poza ośrodek, odwiedzin czy korespondencji. W miarę upływu czasu i uzyskiwanych reso-

cializacji, nabywa on stopniowo przywilejów. Pobyt w ośrodku trwa około roku.

Do podstawowych i obowiązujących zasad życia wspólnotowego należą:

- całkowita abstynencja od środków narkotycznych, chemicznych i leków
- całkowita abstynencja od alkoholu
- abstynencja od palenia i zażywania tytoniu
- niestosowanie przemocy fizycznej wobec innych
- zachowanie regulaminu obowiązującego we wspólnocie.

JEST NADZIEJA

Rozmowa z ks. Józefem Walusiakiem, dyrektorem ośrodka Nadzieja

Skąd wziął się pomysł na utworzenie ośrodka Nadzieja dla osób uzależnionych od narkotyków?

– W latach 80. w rejonie Bielska-Białej i okolic nie było ośrodków dla nieletnich narkomanów. Zjawisko narastało, a młodzi ludzie nie mieli się gdzie podziać. Dlatego założyłem Fundację Nadzieja, a później – 1 marca 1992 r. ośrodek, którego pełna nazwa brzmi Katolicki Ośrodek Wychowania i Resocjalizacji Młodzieży Nadzieja.

Ile osób wyszło z nałogu?

– Żaden ośrodek nie posiada takich statystyk. Nigdy nie można mówić, że ktoś wyleczył się z narkomanii, tylko że został zaleczony. Nie ma pewności, czy za 10 lat nie wróci do nałogu. Każdego roku odbywa się zjazd wychowanków. Niedawno na taki zjazd przyjechało 40 osób. Wielu utrzymuje z nami kontakt telefoniczny i listowny. Studiuja, zakładają rodziny i są bardzo szczęśliwi, że mogą żyć w trzeźwości. Dotychczas przez ośrodek przeszło 600 osób, z czego połowa żyje w trzeźwości, a siedem osób zmarło na AIDS.

Ile trwa leczenie?

– Około 10–15 miesięcy.

Jak wygląda praca z osobami przychodzącymi do ośrodka?

– Terapia jest rozłożona na kilka etapów. Pierwszy miesiąc to odtrucie fizyczne, w połowie terapii są już wyjazdy do domu.

Ile osób pracuje w ośrodku?

– W ośrodku pracuje 9 osób.

Ile osób przebywa tu teraz na leczeniu?

– Przebywa tu 30 osób, są to zarówno chłopcy, jak i dziewczęta z całej Polski.

Jak ksiądz uważa, co powinno się robić, by jak najmniej młodych ludzi sięgało po narkotyki?

– Przede wszystkim należy stworzyć bazę alternatywną dla młodych ludzi, aby zająć im czas

poprzez różnego rodzaju kółka zainteresowań, świetlice pozalekcyjne czy koła sportowe.

Jako ksiądz i dyrektor ośrodka uważam, że leczenie narkomanów, aby było skuteczne, musi działać nie tylko na ciało i psychikę, ale również leczyć duszę zagubionego człowieka, ponieważ narkomania jest chorobą ciała i duszy.

CZŁOWIEK WYTRWA

Rozmowa z wychowankami ośrodka, Dorotą i Zbyszkciem

Ile macie lat i skąd jesteście?

Dorota: Mam 16 lat, jestem z Warszawy.

Zbyszek: Ja – 17 lat, przyjechałem z Gdańska.

Ooo, to z daleka jesteście.

Z.: Im dalej, tym lepiej...

Kiedy pierwszy raz zażyłeś narkotyk?

Z.: Leciał w telewizji mecz Polska – Anglia, dla zwiększenia emocji wziąłem narkotyk.

Gdzie po raz pierwszy miałeś kontakt z narkotykami?

Z.: W kręgu znajomych.

Jak trafiliście do ośrodka, czy ktoś was namówił?

D.: Byłam już dwa razy w ośrodkach, z inicjatywy rodziców. Teraz jestem tu bez niczyjej namowy. Człowiek wytrwa, jeżeli robi to sam dla siebie, a nie z przymusu.

Z.: Doszedłem do takiego stanu, że stwierdziłem, iż muszę się leczyć. Ten ośrodek polecił mi znajomy.

Jak długo tu jesteście?

D.: Pół roku.

Z.: Trzy miesiące. Na początku było mi trudno przyzwyczaić się do tego wszystkiego, tzn. planu dnia, regulaminu, ale z czasem można. To zależy od człowieka.

Czy bardzo trudno jest wyjść z nałogu?

Z.: Często są sytuacje, zdarzenia, które ciągną mnie do narkotyków, ale wtedy rozmawiam z wychowawcą, z opiekunem.

D.: Odbywają się tu zajęcia terapeutyczne, które bardzo nam pomagają. Kiedy tu przyszłam, znałam tylko trzy uczucia: złość, radość i obojętność. Teraz wiem, że tych uczuć jest więcej.

Z.: Dzięki ośrodkowi człowiek poznaje samego siebie od podstaw.

Czym zajmujecie się w ośrodku?

D.: Mamy tu gimnazjum. Chodzę do trzeciej klasy, w której jest dziewięciu uczniów. Oprócz tego mamy dyżury w kuchni.

Z.: Ja zajmuję się różnymi pracami na terenie ośrodka. Od kopania grządek do sadzenia drzewek, np. dzisiaj plewiłem wśród choinek.

Czy jest tu dużo nowych osób?

– Teraz jest trochę więcej nowych.

D.: Na początku nowa osoba ma przez trzy miesiące zakaz kontaktowania się z innymi osobami.

Z.: Chłopak i dziewczyna nie mogą rozmawiać ze sobą w cztery oczy, musi być ktoś trzeci. Jeśli tworzą się pary, to oparte na przyjaźni; na tle intelektualnym, a nie uczuciowym.

Nadzieja to ośrodek katolicki, czy łączność z Bogiem pomaga, dodaje sił, by wytrwać w leczeniu?

D.: Dodaje bardzo dużo sił, przynajmniej mnie. Wcześniej nie myślałam, że modlitwa, rozmowa z Bogiem mogą coś dać. Byłam na pielgrzymce, a ostatnio na rekolekcjach.

Z.: W każdą niedzielę chodzimy do kościoła w mieście.

D.: Msza w kaplicy jest raz w tygodniu oraz w pierwszy piątek miesiąca.

A co z rozrywką?

D.: Odkąd jestem tutaj, była jedna dyskoteka. Są wyjścia do kina, a w sobotę oglądamy filmy z wypożyczalni. Co jakiś czas organizowane są wyjazdy.

Z.: Ostatnio byliśmy w kinie w Bielsku.

– Są również przepustki, pierwsze są w towarzystwie wychowawcy.

Wasze marzenia, plany na przyszłość?

D.: Wyjaśnić sobie wszystko z rodzicami, skończyć szkołę. A takie naj... – to pewność zrozumienia, akceptacji, nie – odrzucenia.

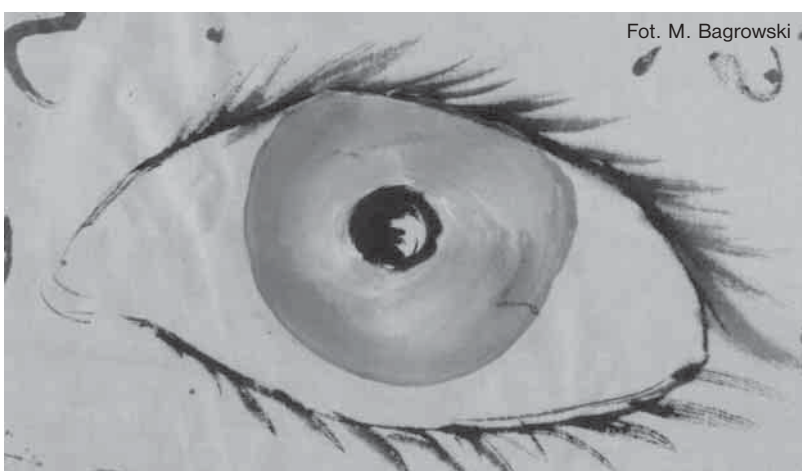
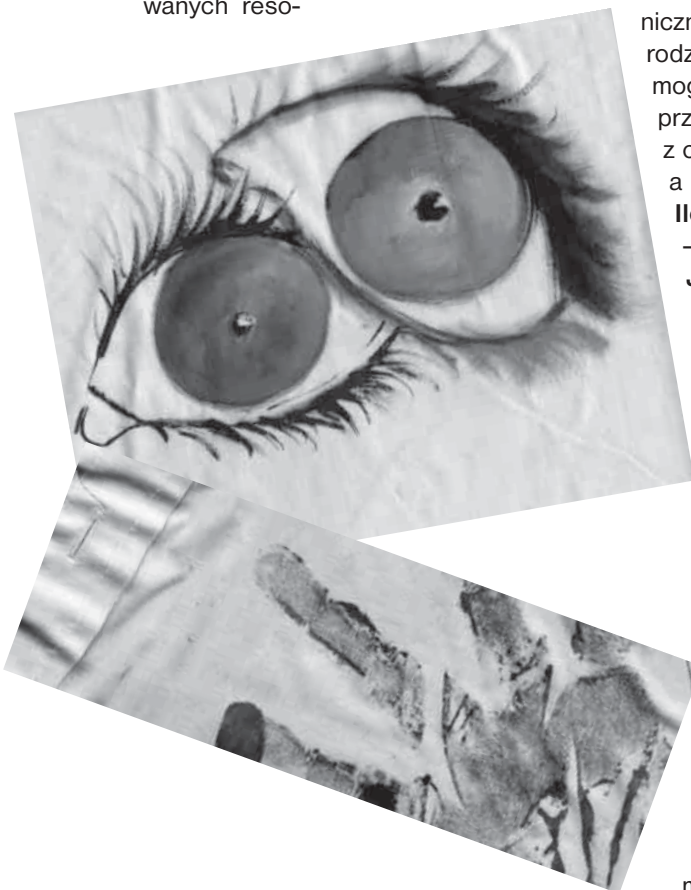
Z.: Moje plany to skończyć szkołę średnią – technikum gastronomiczne, potem studia, a jak nie wyjdzie, to praca.

Jak można przestrzec młodych ludzi przed narkotykami, poradzić im, jak powiedzieć NIE?

Z.: Prawda jest taka, że jeśli człowiek sam przez to nie przejdzie, nie dozna tego na własnej skórze, to zawsze narkotyki będą dla niego zagadką i pokusą...

Uzależnienie to coś, co trudno przerwać. Ale trzeba coś robić, nawet kiedy już się tego nie chce. Uzależnienie to tragedia polegająca na tym, że człowiek sam, wbrew instynktowi samozachowawczemu, zwraca się przeciwko sobie i kieruje się w stronę śmierci.

Anna Lebryk
Julia Hankus
Joanna Kubisz
Zespół Szkół Nr 1
Czechowice-Dziedzice



Fot. M. Bagrowski

Koszule – kostiumy do spektaklu przygotowywanego przez młodzież z ośrodka Nadzieja

Zdjęcia i tekst:
Michał Bagrowski



Michał Bagrowski

Droga wspólna, choć zróżnicowana

Dużo jest dróg dookoła. Mamy nowe, lepsze drogi. Mamy drogi lądowe, morskie, powietrzne. Nie ma takiego miejsca na ziemi, do którego nie prowadzi jakaś droga. Droga zawsze prowadzi do miejsca, do celu.

Droga może być stara, historyczna, jak Bursztynowy Szlak, albo „wirtualna”, obiecana, jak autostrady. Tysiąc lat temu. Za sto lat. Mówimy: człowiek przeszedł długą drogę. A skąd i dokąd, to już jego indywidualna sprawa.

Drogą się jedzie, płynie albo maszeruje. Nie można jednocześnie stać i maszerować, bo droga wymaga ciągłego maszerowania. A droga może być prosta albo kręta, wygodna albo wyboista. I maszeruje się dobrze albo źle. Od czego to zależy? Od tego, jak daleko musimy iść, od tego, skąd i dokąd i jeszcze od tego, czy wybraliśmy dobrą drogę.

Podróż może trwać krótko albo bardzo długo. Od czego to zależy? Od tego, czy podróżny często się zatrzymuje, czy ciężki bagaż ze sobą zabrał, czy jest silny i wytrzymały.

Każda droga ma dwa kierunki. I ten drugi kierunek (powrót, odwrót, cofanie się, regres, upadek) nie powinien interesować podróżnego. A od czego zależy, czy go powrót interesuje? Od tego, jak bardzo chce dotrzeć do celu i od tego, czy już kiedyś zawrócił...

Jest sposób na to, żeby drogę skrócić i umilić choć trochę. Należy sobie dobrać partnera w podróż. Oczywiście, ten partner musi mieć taki sam cel. Dobrze, jeśli podróżuje w ten sam sposób. Bo źle się maszeruje z kimś, kto jedzie rowerem.

Ten drugi podróżny może czasem pomóc już samą swoją obecnością. A my możemy pomóc jemu. Jeśli któreś z nas zasłabnie albo zechce zawrócić, drugie może natychmiast zareagować. Oczywiście, jeśli zechce.

Droga Wspólna Choć Zróżnicowana.

Trzeba choć kawałek tej drogi przejść z innymi podróżnymi, żeby uświadomić sobie, jaka to ciężka droga, jak daleko może być cel i jak łatwo zacząć się cofać. Dopiero po takim krótkim wspólnym spacerze można stanąć w miejscu i cieszyć się... czym? że można stanąć w miejscu?

Michał Bagrowski
pedagog, instruktor teatralny, Teatr Grodzki



Renata Morawska

Twarz z bliska

Renata:

Góry, rower, kajaki, akademik... rycerz na białym koniu, kino i wino, taniec... Wtem grom z jasnego nieba: nieuleczalna choroba. Dlaczego? Dlaczego on? Dlaczego ja? Walczymy, poznajemy wroga, uczymy się z nim żyć. Raz jest lepiej, raz gorzej. Marzy się, żeby było normalnie. Rodzi się dziecko.

Choroba nie ma szacunku. Z męża robi drugie dziecko. Cierpiące, ciężkie. Nie mogę unieść. Nie mogę unieść męża. Nie mogę unieść życia. Wszyscy cierpią. Dziecko, to małe, rośnie. Domaga się rodziców. Jestem matką i ojcem. Jestem małą dziewczynką. Inni prowadzą mnie za rękę. Mój mąż, mój rycerz, gdzie jest?... W domu hospicjum: rycerz na białym łożu.

Uczę się życia na nowo. Radości mimo wszystko. Biegam, śpiewam, jeżdżę na nartach. Opowiadam rycerzowi. Uśmiech rozkuwa zbroję.

Oddział intensywnej terapii. Bliżej niż kiedykolwiek. Rumak od Boga za oknem. W chorym ciele budzi się zdrowy duch. Wolny, niepojęty. Dosiada rumaka. I tyle go było. Zostają w czerni. Obok dziecko. I życie pełne kolorów. Przyjmuję je, jakie jest.

Twarz jak każda inna

Rozmowa Renaty z Piotrem

RENATA: Skąd Ci się wzięło, że chcesz być rehabilitantem, studiować pedagogikę specjalną, pracować w diakonacie z chorymi dziećmi?

PIOTR: Po raz pierwszy poczułem to na bieżni. Biegłem i nagle zaświtało mi, że coś trzeba robić, pomagać...

RENATA: Ile miałeś lat?

PIOTR: Kilkanaście. To był koniec podstawówki.

RENATA: Biegłeś i...

PIOTR: ...i pomyślałem, że chciałbym być rehabilitantem. Choć wcale nie wiedziałem, z czym się to wiąże tak naprawdę w późniejszej pracy... Pojawiła się taka myśl... ona mogła umrzeć... i gdyby umarła, byłbym teraz prawdopodobnie na politechnice, bawiłbym się cyframi...

RENATA: A pedagogika?

PIOTR: To już dopełnienie rehabilitacji. Ciąg dalszy.

RENATA: Cierpienie w pracy?...

PIOTR: To nie jest cierpienie.

RENATA: Rozumiem, to nie jest cierpienie, bo to jest Twoja decyzja...

PIOTR: Tak.

RENATA: ...że Ty idziesz do ludzi cierpiących...

PIOTR: Tak.

RENATA: ...i robisz dla nich to, co się da...

PIOTR: ...co się da.

RENATA: A nie, że idziesz tam i zbierasz od każdego ileś tam cierpienia i lepisz z tego Bałwana Cierpienia, i tańczysz wokół niego. Nie o to chodzi.

PIOTR: No tak. Traktuję pracę jak przyjemność... że mogę pomóc. A to, że w rehabilitację wpisane jest ludzkie cierpienie, to trudno.

PIOTR: Nieraz przychodzi zwątpienie. Dajesz z siebie wszystko, produkujesz się, a tu nic. Chcesz pomóc, nie ma efektów. I masz wszystkiego dość. Ale czasem wystarczy jedno zdanie chorego i znów widzisz w tym sens. Nawet nie w tej rehabilitacji, tylko w tym, że po prostu jesteś obok.

RENATA: Odwiedzasz obłożnie chorego, Twojego rówieśnika, on leży prawie bez ruchu, ciężko oddycha... Jest lato, przyjeżdżasz na rowerze i...

PIOTR: ...i nic.

RENATA: I nie masz ochoty jechać z nim na rowerze?

PIOTR: Mam.

RENATA: I co? I co z tym robisz?

PIOTR: Nic. Po prostu wiem, że to niemożliwe. Nie powiem mu: chodź na rower, bo wiem, że to go zaboli... Czasami nawet nie mówię, jak przyjechałem. Nie wspominam ani słowem. Wchodzę do domu chorego. Rower zostawiam przed domem.

RENATA: A jak Ci się zdarza Twoje cierpienie, Twoje własne?...

PIOTR: Nie myślę. Nie myślę o nim.

RENATA: Tego się nie myśli, to się czuje.

PIOTR: Mam krótką pamięć do mojego cierpienia. Trzymam się zasady: suma cierpienia i przyjemności musi wyjść na zero. Za dużo cierpienia – coś pęka. Bez przerwy euforia – organizm też nie wytrzyma.

PIOTR: Czy to w rehabilitacji, czy w ogóle w życiu, bez względu na to, co się dzieje, staram się zawsze wybierać człowieka. To dotyczy nie tylko niepełnosprawnych, to dotyczy również meneli, tak się składa, że znam paru i nie wstydzę się ich, nie wstydzę się tego, że są brudni, że ktoś mnie z nimi zobaczy... Szukam w menelu człowieka.

RENATA: Wybierasz sobie tylko niektórych meneli? Takich, w których od razu dostrzegasz człowieka? Czy to może być dowolny menel i Ty go po prostu zamierzasz uratować?

PIOTR: Nie, nie, nie. Nie uratować. Nie o to chodzi. Gdy widzę po raz pierwszy człowieka, nawet jeśli mnie zraża, to szukam w nim czegoś. I czasem znajduję.

RENATA: I potem z niektórymi menelami zostajesz, a z niektórymi nie?

PIOTR: Spokojnie. To nie jest tak, że ja się jakoś tam palę do menelstwa. Po prostu menel to dla mnie człowiek jak każdy inny. Podejście do mnie na przystanku, mogę z nim porozmawiać, mogę mu dać papierosa, mogę z nim chwilę być...

RENATA: ...co nie znaczy: zostać.

PIOTR: Tak. Trzeba uważać, chronić siebie, ale też pamiętać, że czasem takie przypadkowe spotkanie może komuś uratować życie.

Piotr – wolontariusz rehabilitant w szpitalu w Bielsku-Białej studiuje zaocznie pedagogikę specjalną



Fot. M. Bagrowski

Fot. M. Bagrowski



Caritas Archidiecezji Katowickiej
Ośrodek Wychowawczo-Rehabilitacyjny Święta Rodzina
Ustroń Nierodzim

Listy z Ośrodka

Kochani czytelnicy! Nazywam się Patrycja i mam szesnaście lat, tymczasowo jestem w ośrodku katolickim. W tym liście chciałabym się z Wami podzielić uczuciami, jakimi darzę ten tzw. dom. Czuję się, jakbym była na odwyku, a przecież nie biorę żadnych narkotyków ani alkoholu, a jednak w jakiś sposób czuję się uzależniona od rodziny i przyjaciół. To tzw. więź, której nigdy nie miałam zaszczytu doznać, dopóki nie znalazłam się w ośrodku. Ośrodek wskazał mi „właściwą drogę”, która na pewno zadecyduje o moich przyszłych losach. W jakiś sposób wyciszyłam się oraz zmieniłam swój stosunek do świata – zaczęłam na niego patrzeć przez „różowe okulary”, które zmieniły moje usposobienie na pozytywne. Zaczęłam szanować wolność, której przed pójściem do ośrodka miałam pod dostatkiem. Oraz najważniejsze – z czego naprawdę jestem dumna – to z mej rodziny. Nigdy jej wcześniej (w taki sposób) nie doceniałam... A powinnam, ponieważ to największy skarb. Dziękuję za wszystko mej rodzinie i wychowawczyniom, za pokazanie mi celu życia.

Pela

Cześć Wam! Chciałabym Wam opowiedzieć pewną historię. Dokładnie pięć lat temu dziewczyna o imieniu Żaneta dostała się do takiego ośrodka Caritas w Nierodzimiu. Przyszła do ośrodka, mając zaledwie 12 lat. W roku 1998 w październiku zaczęła być mieszkanką tego domu. Tego samego roku, tylko parę dni wcześniej, zmarła jej mama. Żaneta bardzo kochała swoją mamusię. Wyjeżdżała do domu co dwa tygodnie do swojego ojca, który też już był w bardzo ciężkim stanie. Z początkiem nowego roku 1999 Żaneta ostatni raz widziała swojego tatusia. Dokładnie 3 stycznia Żaneta ma urodziny. Pojechała pożegnać tatę do szpitala, bo musiała wracać do ośrodka. A szóstego stycznia kierownik ośrodka powiedział jej, że tata zmarł. W ciągu tych trzech miesięcy straciła oboje

„elity” szkolnej. Myślę, że wiąże się to z niską samooceną, brakiem wiary we własne możliwości.

Mała

„Tak mi źle, tak mi źle, tak mi szaro, każdy dzień ciągnie się jak makaron”. Tak śpiewał młody aktor w *Wojnie domowej*, serialu sprzed ponad trzydziestu lat. Każdego młodego człowieka dopada melancholia, załamanie itp. Z różnych powodów: problemy z dziewczyną (chłopakiem), problemy w szkole, z rodzicami, którzy ciągle czegoś wymagają i żądają. Czasem zbuntowany nastolatek popełni głupstwo, sięga po alkohol, narkotyki. Ale to nie o to chodzi, to nie pomaga. Mnie osobiście pomaga moje hobby: zwierzęta i filatelistyka. Hoduję papugi i ryby, mam okazały zbiór znaczków. Gdy otwieram klasery, a papuga hałasuje w klatce (mała papużka falista), to znów odzyskuję pełnię sił życia, chce mi się żyć. Nie jest problemem dwójka z fizyki, czy pała z matmy – zawsze można je poprawić. Żyjemy pełnią życia, „Hej użyjmy żywota, Wszak żyjem tylko raz”. Nie przejmujemy się drobiazgami, młodość i życie jest jedno!

Marcin Młodzik

Kiedyś miałem depresję, może nie załamanie, ale depresję. Niby każdy mnie lubił, ale jednak w głębi duszy nie chciał ze mną przebywać. Miałem problem z dziewczynami i choć niewiele się w tej sprawie polepszyło, to jest w miarę dobrze. Ratowałem się grammi, telewizją, wpraszałem się do „kumpli”, ale to nie pomagało. Po przerwie w nauce postanowiłem: chcę się zmienić i choć niektórzy mówią, że człowiek może się zmienić tylko na gorsze, to jednak to mi pomogło. Wiem również, że przyjaciół szukałem nie w tych ludziach, co powinienem. Teraz mam sporo kumpli, mniej problemów, fajnych nauczycieli do wkurzania i „staram się o względy” pewnej laski.

Serge

Spotkałam się z taką sytuacją, że czteroletnia dziewczynka była z mamą u lekarza. Nie uwierzylibyście, ale powiedziała, że ma depresję, że rzuca się w nocy, jest niezdolna, nie je ani nie pije, chce się jej

plakać. Skąd u tak małego dziecka takie myśli? Odpowiedź może być różna. Małe dzieci stają się coraz mądrzejsze, gdy jest coś nie tak, wiedzą o tym i pojmują to. Dziecko mogło przebywać z osobami mającymi depresję, obserwowało je, a kiedy zauważyło u siebie podobne objawy, pomyślało, że i ono ma depresję. Sam fakt, że ta czterolatka pomyślała o depresji, jest dziwny. Dzieciństwo każdego dziecka powinno być szczęśliwe. Lecz jeśli zdarzy się taka sytuacja, że dziecko naprawdę ma depresję, to jego problemy też powinny być rozwiązywane.

Shade16

Kiedy wpadam w czarną otchłań melancholii, depresji i przygnębienia, pomagają mi głośna muzyka. Nastawiam sobie wieżę na maksa, to pomaga mi się zrelaksować i odprężyć.

Symonajc

26 października

Dziś znowu nic mi się nie chce, rodzice mnie denerwują, brat jest zawsze najlepszy. Nie wiem, co mam myśleć, czy oni mnie nie kochają? Dlaczego zawsze muszę być gorsza? Znowu się pokłóciłam z mamą...

30 października

W domu trochę lepiej, ale znów płakałam, mam doły, nie będę nic więcej pisać...

5 listopada

Dziś moje urodziny, wszyscy są mili – jest mi lepiej. Nareszcie czuję, że ktoś mnie docenia i kocha. Dostałam nowe spodnie (fajne) i sweterek.

W życiu każdego młodego człowieka pojawia się tzw. depresja młodzieńcza, która dopada nas bez względu na wiek, wygląd, otoczenie. Jest jak drapieżnik, który czyha na swoją ofiarę. Dręczy ją, rani. Niekiedy ustępuje, ale nie zawsze. Wszystko zależy od uosobienia oraz charakteru ofiary.

Oczywiście depresja nie zawsze jest aż tak straszna. Jednakże nie powinno się jej w żadnym przypadku lekceważyć. Należy z nią walczyć, nie ustępować, albowiem tylko wtedy będziemy mogli uwolnić się z jej sidła.

J. Wołoszyn

rodziców. Jej prawnym opiekunem został wychowawca z ośrodka. Żaneta z latami zaczęła się przyzwyczajać do tego, że już nigdy do nikogo nie powie „mamo” lub „tato”. Zaczęła dorastać pomiędzy wszystkimi dziewczynami. Był to dla niej ciężki czas. W październiku minęło pięć lat i jest już do ośrodka bardzo przywiązana. Byłoby jej teraz bardzo ciężko opuścić ten dom. Wychowawczynie nauczyły ją, jak żyć w takiej dużej rodzinie. Obecnie ta „rodzina” liczy 22 osoby. Żaneta już nie jest najmłodsza i ma już swoje ulubione rzeczy w tym domu. Dzięki temu domowi Żaneta zwiedziła dużo ciekawych miejsc, a przede wszystkim nauczyła się trochę grać na gitarze. Zawsze było to jej największym marzeniem. A także zaczęła chodzić do szkoły fryzjerskiej. Cieszy się, że jest w tym domu, bo bliżej poznała Boga i to ją umacnia, i podtrzymuje każdego ciężkiego dnia.

Żaneta K.

Drodzy czytelnicy!!! Nazywam się Patrycja K., mam 18 lat. Jestem w ośrodku już cztery lata. Dzięki temu ośrodkowi nauczyłam się, co dla mnie jest najważniejsze. Chodzę do Szkoły Handlowej, uczę się w zawodzie sprzedawcy. W przyszłości chciałabym pracować w moim zawodzie. Zastanawiam się, czy po szkole zawodowej iść do Technikum Handlowego. Gdy mieszkałam w domu, w ogóle nie sprzątałam. Wszystkie rzeczy rozwalalam po całym pokoju. W ogóle się nie uczyłam. W domu nikt się mną nie interesował. Od najmłodszych lat do dziś nie znam swojego ojca. Wychowuje nas mama. Mam młodsze i starsze rodzeństwo – dwóch braci i dwie siostry. Wychowywałam się u babci i dziadka. Moja mama w ogóle się mną nie interesowała. Gdy przyszedłam do ośrodka, wszystko u mnie się zmieniło. Mama się mną zaczęła interesować. Zaczęłam się uczyć i dbać o porządek. W domu zaczęłam sprzątać i dbać o czystość. Zaczęłam się opiekować moją schorowaną babcią. Gdy miałam 11 lat, zaczęłam zarabiać pieniądze na chleb. U mnie w domu było bardzo ciężko. Dzięki pomocy babci udało nam się wyjść z głodu. Babcia dawała nam pieniądze na jedzenie, żebyśmy nie byli głodni. W ośrodku nauczyłam się oszczędzać pieniądze, nie wydaję na byle co. Mam nadzieję, że wszystko, co sobie zaplanowałam na przyszłość, się spełni.

Patrycja K.

Dziękuję za wyrazy uznania, jestem niezmiernie zaszczycony zwróceniem uwagi na moją niepozorną osobę i twórczość. Ponieważ człowiek nie może trwać bez odrobiny uśmiechu (mimo kłopotów), przesyłam w załączeniu dwa dowody mojej sarkastycznej twórczości. W Waszym kwartalniku „Jesteśmy” też powinna się znaleźć chwila oddechu od powagi.

Aforyzmy

Są ludzie tak małowówni, że otwierają usta wyłącznie ze zdziwienia.

Paradoksem życia jest fakt, że niewielu ludzi jest zadowolonych z tego, kim są.

Zegar ma czas na wszystko.

Lokomotywa naszych dziejów nie nadaje się nawet do muzeum kolejnictwa.

I nędzarz może mieć coś własnego. Własne zdanie.

Koza żywiąca się liśćmi z drzewa mądrości nie stanie się geniuszem.

Marzenia nic nie kosztują, pod warunkiem, że nie dochodzi do ich realizacji.

Siatką na motyle nie złowi się rozpierzchłych myśli.

Człowiek rodzi się szczęśliwy, ale musi minąć wiele lat, aby się o tym przekonał.

Michał Lech Sinico

Dziękuję za umieszczenie mego wiersza w kwartalniku „Jesteśmy”. Sprawiliście mi ogromną radość, cieszę się, że mój wiersz się spodobał. Jestem osobą bardzo wrażliwą na ludzkie nieszczęścia, ze szczególną uwagą przeczytałam pismo „Jesteśmy”. Porusza ono dużo ważnych problemów dotyczących nas, ludzi. W październiku bieżącego roku kończę 80 lat i dziękuję Bogu za dar życia, za zdrowie. Pisząc wiersze, nie mam czasu myśleć, że stoję na przedostatnim, a może na ostatnim szczebelku drabiny, po której przez cały czas swego życia wspinałam się. Łatwiej jest żyć z uśmiechem na ustach, Kochając świat i przyrodę, tak jak ja to czynię. Piszę wiersze o sobie, przemijaniu, problemie naszego świata.

Umiera kwiat

Umarł kwiat mych młodych lat,
Jego listki takie rześkie były.
Kwiat teraz staruszek pochyły:
liście jak ręce opadły,
kolorowe płatki zbladły,
pochylił głowę kwiat,
już mu niemy jest świat.
Nie cieszy śpiew skowronka,
ani wokół zielona łąka,
opadły płatki, jak powieki na oczy –
świat istnieje i dalej się toczy.
Pochyliłam się nad kwiatem,
zamyśliłam się nad światem,
kwiat przyłgął do mych otwartych dłoni:
nikt świata nie zmieni
i czasu nie dogoni.

Jadwiga Perkowska-Lewicka

Drogi kolego, droga koleżanko!!! Od trzech lat mieszkam w ośrodku Caritas w Nierodzimiu. Przez wakacje wyjeżdżam do rodziny na całe dwa miesiące. Podczas roku szkolnego, co dwa tygodnie w weekendy, znowu mogę się spotkać z bliskimi mi osobami, lecz w tygodniu pozostaję w Nierodzimiu. Tam mam dobrze zorganizowany czas i obowiązki. Wieczorem pełnimy dyżury, na których sprzątam. Mamy również czas na rozrywkę. W środę mam zajęcia komputerowe, w piątki są zajęcia teatralne, natomiast w weekendy – kiedy nie jedziemy do rodziny – mamy czas do własnej dyspozycji. Cieszę się, że zostałam przyjęta do tego ośrodka, bo dzięki temu skończę szkołę.

Grażyna H.

Cześć Wam. Na początku mojego listu serdecznie Was pozdrawiam. Mieszkam w ośrodku od pięciu lat i miałam też swoje przejścia. Znalazłam się tu po śmierci mojej mamy. Mam też siostrę i brata, którzy są w domu dziecka. Chodzę do szkoły kucharskiej – kończę ją w tym roku i też kończę kadencję w naszym ośrodku, nie wiem jak się z tym uporam. Chciałam Wam powiedzieć, że lubię gotować i myślę, że jestem w tym bardzo dobra. Lubię też spać, a w wolnych chwilach lubię poczytać książki o dzieciach i o innych ludzkich problemach. Też interesuję się tyżwiarstwem, kiedyś nawet sama trenowałam jazdę. Lubię także dobrą muzykę, zwierzęta, a najbardziej psy. Chciałam się z Wami podzielić, że dobrze, że jest taki dom jak nasz ośrodek. Wiadomo, nikt z nas nie jest idealny. W naszym ośrodku mamy codzienne obowiązki, które trzeba wypełniać. Jest to sprzątanie, codzienna nauka. Jest też czas na rozmowy, zabawy. Ten dom jest dla mnie wszystkim i będzie mi go trudno opuścić. Zostało mi tylko kilka tygodni do końca. Chcę się jeszcze z Wami podzielić tym, że chcę zostać mistrzem kuchni i będę do tego dążyć, mam nadzieję, że mi się uda. Będę kończyć ten krótki list, mam nadzieję, że mnie rozumiecie i może kiedyś się poznamy. Cześć.

Mała

Wolontariat Europejski

W czasach, gdy podstawowym, a często jedynym argumentem za przyjęciem lub przeciw przyjęciu do pracy jest wysokość wynagrodzenia, ciężko jest popularyzować ideę wolontariatu, czyli dobrowolnej i nieodpłatnej pracy, podejmowanej przede wszystkim w celu zdobycia umiejętności albo zawodu. Mówiąc o wolontariacie, myślimy przede wszystkim o młodych ludziach, którzy wchodzą lub niedługo wejdą na rynek pracy.

W Polsce idea pracy wolontarystycznej jest jeszcze mało popularna, a główny ciężar promowania tego rodzaju aktywności spada na centra wolontariatu i podobne im instytucje związane z organizacjami pozarządowymi. Tymczasem w wielu krajach europejskich rozwinął się już mocny, a co najważniejsze wspierany przez rządy i państwowe fundusze system wolontariatu jako najlepszej, najtańszej z punktu widzenia gospodarki i uniwersalnej drogi szybkiego zdobywania nowych umiejętności i uzupełniania edukacji szkolnej. Wolontariat doskonale przygotowuje też do zmagania na rynku pracy – uczy bowiem pracy w zespole, odpowiedzialności za pracę, pomaga przełamać bariery w kontaktach międzyludzkich. Kraje Unii Europejskiej zwracają w tej chwili do wypracowania pewnych standardów dotyczących systemu pozyskiwania wolontariuszy, ich statusu prawnego, systemu ubezpieczeń etc. Standardy te miałyby dotyczyć również mobilności wolontariuszy, możliwości pracy w dowolnym kraju europejskim, a przede wszystkim dbałości o jakość i przydatność programów wolontariatu. Próbką takiego kontrolowanego wolontariatu jest akcja **Wolontariat Europejski** w ramach europejskiego Programu „Młodzież”.

Wolontariat Europejski to program, w ramach którego młodzi ludzie w wieku od 18 do 25 lat mogą pracować jako wolontariusze przy realizacji wybranego projektu ekologicznego, społecznego albo

kulturalnego. Program umożliwia pobyt od 6 do 12 miesięcy w wybranym kraju europejskim (ale tylko takim, który jest członkiem Unii). Młodzi wolontariusze, których projekty zostaną zaakceptowane, nie ponoszą żadnych kosztów swojego pobytu za granicą (program pokrywa koszty podróży, zakwaterowania, wyżywienia, każdy uczestnik otrzymuje również drobne kieszonkowe, może uczestniczyć w kursach językowych). Po zakończeniu pracy każdy uczestnik otrzymuje certyfikat Komisji Europejskiej informujący o doświadczeniach i umiejętnościach zdobytych w czasie wolontariatu.

Każdy wolontariusz, który chce złożyć aplikację do programu **Wolontariat Europejski**, musi znaleźć organizację, np. fundację lub stowarzyszenie, które przejmie na siebie odpowiedzialność za jego wysłanie. Wolontariusze nie mogą składać wniosków samodzielnie, musi ich popierać właśnie **Organizacja Wysyłająca**. To ona złoży w imieniu wolontariusza projekt i to z nią zostanie podpisana umowa.

Wolontariusz musi również wybrać **Organizację Goszczącą**. Na specjalnej stronie internetowej znajduje się lista setek organizacji z całej Europy, działających na polu kultury, opieki społecznej, oświaty itp. Należy się tylko zdecydować na kraj i dziedzinę, która nas interesuje. Najbliższe terminy składania wniosków upływają 1 września i 1 listopada 2003 r. Pełne informacje znaleźć można na stronach **Narodowej Agencji Programu „Młodzież”**:

www.youth.org.pl,
e-mail: youth@youth.org.pl

Baza danych Organizacji Goszczących znajduje się na stronie www.sosforevs.org. (Uwaga, o hasło dostępu do bazy danych należy poprosić pod telefonem Agencji: (022) 6223 706, 6286 014.

opracowano na podstawie publikacji UKIE i Komisji Europejskiej

CENTRUM MŁODZIEŻOWE BABILONAS Z WILNA jest partnerem Teatru Grodzkiego w realizacji projektu „Teatr i Edukacja”. To jedna z najstarszych organizacji pozarządowych na Litwie, działająca od roku 1993. Najważniejszym programem edukacyjno-artystycznym Babilonasu pozostaje od momentu jego powstania Tydzień ze Sztuką. Instruktorzy Centrum pracują z uczniami szkół średnich w wieku 15–18 lat od poniedziałku do piątku; w tym czasie cała klasa zwolniona jest z zajęć lekcyjnych. Co tydzień do Centrum przychodzi nowa grupa. Młodzi ludzie uczestniczą w warsztatach teatralnych, tanecznych, muzycznych i plastycznych, sami wybierają najbliższą im dyscyplinę sztuki. Tydzień warsztatowy kończy się uroczystą – otwartą dla publiczności – prezentacją w piątek po południu. W procesie pracy wszyscy uczestnicy są jednakowo ważni, chodzi o to, by każdy znalazł w zespole własne miejsce, własną przestrzeń, by miał szansę podzielenia się z innymi swoim światem przeżyć i emocji. Głównym celem warsztatów jest kształtowanie postaw otwartości, odpowiedzialności i tolerancji – bez nich nie byłoby możliwe stworzenie wspólnego artystycznego dzieła.

Dziś jesteście pewni, że sztuka może przemieniać ludzi – mamy na to wiele dowodów. Ale sztuka, sama w sobie, nie dokona niczego, jeśli młody człowiek nie spotka na swej drodze kogoś, kto pomoże mu w twórczych poszukiwaniach i będzie blisko – zawsze wtedy, gdy pojawią się rozterki i trudności.

OŚRODEK SZKOLENIA I WYCHOWANIA OCHOTNICZYCH HUFCÓW PRACY W WASILKOWIE jest jedyną placówką na terenie województwa podlaskiego oferującą pomoc młodzieży ze środowisk zaniedbanych społecznie, o mniejszych szansach edukacyjnych. Nasi uczestnicy to uczniowie Gimnazjum Przystosobającego do Pracy Zawodowej oraz uczniowie szkoły zawodowej Zespołu Szkół Zawodowych Stowarzyszenia OHP. Są to osoby z rodzin niewydolnych wychowawczo, bądź dotkniętych przejawami patologii społecznej, z rodzin biednych, w tym także ze wsi oraz młodzież z zaburzonym systemem wartości, o obniżonym poziomie intelektualnym, u której wystąpiły naruszenia prawa (młodzież z nadzorem kuratorskim). Jest to więc młodzież doznająca ciągłych niepowodzeń osobistych, szkolnych, w kontaktach z rówieśnikami odczuwająca kompleks niższości, marginalizacji. Ośrodek daje jej szansę oderwania się od negatywnych wpływów środowiska rodzinnego i rówieśniczego, udziela wsparcia socjalnego m.in. poprzez bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie w internacie. Z uwagi na specyfikę naszych uczestników dużą wagę przywiązujemy do działalności wychowawczej. Formy tej działalności dostosowane są do poszczególnych grup uczestników. Niejednokrotnie zdarza się tak, że dopiero w ośrodku młodzież wdrażana jest do dbania o czystość i higienę osobistą. Proponowany przez nas system wychowawczy opiera się na tworzeniu takich sytuacji, które pozwalają młodzieży na osiągnięcie sukcesów, w których czuje się akceptowana, z jednocześnie jasno postawionymi wymaganiami.

W ośrodku mieszczą się warsztaty budowlane i krawieckie, od września także warsztaty fryzjerskie i gastronomiczne, w których młodzież odbywa praktyczną naukę zawodu. Nasi uczestnicy od nowego roku szkolnego będą zatrudniani jako pracownicy młodociani, za praktyki będą otrzymywać wynagrodzenie. Realizujemy również programy profilaktyczne, programy z zakresu edukacji europejskiej – działa u nas Młodzieżowy Klub Europejski, programy ekologiczne oraz kursy podstaw komputerowych i językowych. Dbamy o rozwój zainteresowań naszej młodzieży poprzez udział w kołach zainteresowań: sportowych, kulinarnym, kosmetycznym, kulturalnym, muzycznym i plastycznym. Duży nacisk kładziemy na naukę racjonalnego spędzania czasu wolnego oraz rozwój samorządności. Z inicjatywy młodzieży organizowane są imprezy kulturalne i sportowo-rekreacyjne. Młodzież sama sprząta ośrodek, naprawia i remontuje.

Chętnie nawiążemy współpracę z innymi instytucjami i organizacjami zajmującymi się młodzieżą o podobnych problemach, aby wymienić doświadczenia, podzielić się sukcesami.
Nasz adres: Ośrodek Szkolenia i Wychowania OHP, 16-010 Wasilków ul. Suprańska 21, tel./fax (085) 7185 420

Beata Tomasiewicz

I Forum Dziennikarskie w Czechowicach-Dziedzicach

Biblioteka szkolna to miejsce przyjazne dla człowieka, wolontariusza i jego opiekunów. Gimnazjaliści ZS nr 1 i „Gazeta Gimnazjalisty Absolwent” zaprosili swoich kolegów z Gimnazjum nr 2 i gimnazjalistów z integracyjnego gimnazjum w Ligocie na spotkanie z redaktorką naczelną pisma „Jesteśmy” Marią Schejbal. Była to bezpośrednia rozmowa ukierunkowana na zrozumienie współczesnego młodego człowieka. Młodzież wypowiedziała się szczerze i autentycznie, proponowała tematykę kolejnych numerów pisma i jego formułę graficzną oraz formy promocji „Jesteśmy”. Aby zrozumieć i zapamiętać to spotkanie, trzeba wczuć się w intencje autorów „Jesteśmy”, trzeba odnaleźć krąg twórców tekstów i wsłuchać się w jego treść. Rozmawiając, dotarliśmy do siebie samych – naszych potrzeb działania dla człowieka. Pojęliśmy, że być dziennikarzem, to znaczy tworzyć świat werbalny i wizualny, który obrazuje pełnię możliwości twórczych człowieka. Współczesne dziennikarstwo udaje się na wędrowkę w głąb człowieka. Nie pyta komercyjnie „za ile?”, ale stawia ciągle pytania egzystencjalne młodemu człowiekowi. Ukierunkowuje go na działania wśród ludzi, na poszukiwanie nowego tematu, ale nie

przez odkrywanie sensacji, szokujących zdarzeń, bulwersujących wypowiedzi, lecz przez ukazywanie sensu życia każdego człowieka. Tak docieramy do istoty tematu spotkania – do człowieka w jego skomplikowanej naturze, z jego dysfunkcjami, problemami, z jego zwykłymi radościami i brakiem nadziei. Otwarta dyskusja pozwoliła na autentyczne, szczerze wypowiedzi uczniów, świadectwa na temat przeżycia, spotkania z drugim człowiekiem i bogactwem wnętrza człowieka niepełnosprawnego, którego doświadczyła młodzież i dorośli. Okazało się, że zagubiony, sfrustrowany, przeżywający młodzieńcze depresje nastolatki szuka siły płynącej z wnętrza osoby upośledzonej lub niepełnosprawnej. Szczerze i bardzo wzruszające wypowiedzi młodzieży przekonały zebranych, że czas zburzyć bariery, które podzieliły nasze życie. Forum dziennikarskie na rzecz pełnego uczestnictwa w życiu społecznym środowisk zagrożonych marginalizacją zostało zorganizowane przez Marię Koutny i Beatę Tomasiewicz w Gimnazjum Publicznym nr 1 w Czechowicach-Dziedzicach 2 kwietnia 2003 r.

Beata Tomasiewicz
nauczycielka

Artur Pałyga

Pałac przy Bystrzańskiej



Fot. M. Bagrowski

Z panem Rafałem można się powyglądać. Czeka się na niego, wypatruje się go, tęskni się za nim. Nawet pani Joasia i pani Ania, kiedy przychodzi pan Rafał, krzyczą i skaczą razem ze wszystkimi.

– *Mamy gościa. Będzie na was patrzył i, jak mu się spodoba, to może coś o was napisać* – obwieścił pan Rafał. Ciekawia się. Patrzą na mnie przez ramię.

– *A ma pan kamerę? A w jakiej telewizji to pan puści? A nagra mnie pan? Nie ma kamery? A gdzie jest?*

Chciałem tylko się trochę cichutko, dyskretnie w kątku tej malutkiej salki gimnastycznej, nie przeszkadzać, a tu masz. No, zaczęły się zajęcia. Leci muzyka. Pan Rafał biega, skacze, mówi, co mają robić. Zapomnieli o mnie przejęci panem Rafałem. Do ośrodka skręca się zniemacka, tuż za luksusowym hotelem Vienna. Jedzie się między drzewami. Widać niewielki plac zabaw, ławeczki. W starym budynku mieszka dzieci z problemami, dzieci po przejściach, pod opieką poradni zdrowia psychicznego, dzieci, nazwijmy to, z ciemnej strony księżycy, o życiorysach krótkich i dosadnych. A choć byłoby o czym mówić i niejednym z czytelników zdradzałby i zbłądł, każde słowo więcej może zamienić się w kamień rzucony w te dzieci, tak że dosyć o tym.



Fot. M. Bagrowski

Najmłodsze mają siedem, najstarsze dwadzieścia lat. Niektóre na soboty, niedziele i święta wracają do domów, inne są tu przez cały czas z opiekunami, bo nigdzie indziej nikt na nich nie czeka. O tych ostatnich mówi się tu – dzieci sądowe. Sąd pozbawił ich rodziców praw rodzicielskich. Są bardzo nerwowe niż pozostałe. Trudniej im nawiązać normalny kontakt z otoczeniem. Na korytarzu unosi się jeszcze zapach obiadu. Panie w fartuchach myją naczynia. Pytam o panią Anię, o której już tyle słyszałem dobrego, dzięki której coś nowego zaczęło się dziać w ośrodku przy Bystrzańskiej. Młoda dziewczyna prosi do pokoju na kawę. To właśnie pani Ania.

– *Ona wniosła coś ożywczego do ośrodka. Ja pracuję tutaj już od wielu lat i nigdy dotąd nie działo się tu nic takiego* – mówi pani Joasia, kiedy Anna Tomeczek idzie przynieść ciastka.

– *To są dzieci, które mają ogromną potrzebę ciepła i bezpieczeństwa, które nie miały własnego kąta, nie miały nikogo, kto by je przytulił, pogłaskał i powiedział, co jest dobre, co jest złe* – mówi Anna Tomeczek. Jest energiczna i pewna swoich słów.

– *Domy dziecka ich nie chcą ze względu na ich lekkie bądź umiarkowane upośledzenie umysłowe i zaburzenia w zachowaniu.*

Tłumaczy, że często jest to tzw. upośledzenie nabyte, które jest skutkiem tego, jak traktowano te dzieci w domu. Bywają też obciążenia genetyczne, czasem wśród tych osób, których rodzice też wychowali się w ośrodku przy Bystrzańskiej.

– *Czy my im możemy zastąpić rodziców?*

– pani Joasia nawet się nie zastanawia.

– *Nie ma co ukrywać. To jest niemożliwe, żeby w takim ośrodku ktokolwiek zastąpił rodziców. Człowiek nie jest w stanie, jak się ma ich tyłu... Jesteśmy wychowawcami, a nie rodzicami. To jest nasza praca. Oczywiście, że ich obdarzam uczuciem. Staram się nikogo nie wyróżniać, bo oni o te uczucia bardzo rywalizują.*

Podczas zabawy zapomina się o wszystkich nieszczęściach. Szczególnie podczas zabawy, w której ktoś się tobą zajmuje, w której jesteś ważny. Na taką zabawę czeka się jak na zbawienie. Kiedy zaczął tu przychodzić pan Włodek Aniszewski z teatru Białka, żeby bawić się z nimi co tydzień, to już było coś. To dzięki panu Władowi Anna Tomeczek nawiązała kontakt z Teatrem Grodzkim. Skryzystalizował się pomysł warsztatów teatralnych. Najpierw

wiosną przyjechał tu Jan Chmiel z dziećmi ze świetlicy środowiskowej prowadzonej przez bielskich ewangelików. W malutkiej sali gimnastycznej dali spektakl, według Umberto Eco, o planecie Gnu, na której nie było fabryk ani samochodów, ale za to było czysto, a jej mieszkańcy żyli zdrowo i szczęśliwie. Na początku z widzami leżą docinki pod adresem młodych aktorów, potem wszyscy milkną, oglądają w skupieniu i w ciszy, jakby to była jakaś niezwykła historia. Tylko raz rozluźniają się na chwilę, wybuchają śmiechem, kiedy za oknem, z ulicy słychać sygnał radiowozu. Po spektaklu – ćwiczenia. Wszyscy są spięci, wystraszeni, sztywni, niepewni. Mały chłopiec z ośrodka ma pokazywać części ciała kolegi i nazywać je głośno: ręka, szyja, noga, jak nauczyciel. Konsternacja. Chłopiec nie wie, co ma robić. Wychowawczynie tłumaczą, on sam nie wie, jak się co nazywa, to jak może kogoś uczyć? Spektakl, który tak grzecznie i cicho oglądali i ćwiczenia, w których wszyscy byli tak nieporadni, wytrąciły chłopców z ich ról – pewnych siebie i niepokornych. Brakuje im wzorów, brakuje ról, które w tym momencie mogliby wykorzystać. Nie wiedzą, jak się zachować, co zrobić i to powoduje, że stają się jeszcze bardziej spięci.

– *Te dzieci mają problem z uwierzeniem w siebie* – stawia diagnozę Anna Tomeczek.

W ramach współpracy z Teatrem Grodzkim pojawił się w ośrodku Rafał Sawicki. Zaczęły się regularne zajęcia, przygotowanie spektaklu, występ przed prawdziwą publicznością. I proszę bardzo, wszystko się zmieniło. Słyszeliście historie, w których ślepi odzyskują wzrok, a chromi – władzę w nogach. Tak tu, dzięki teatrowi, dzieci odzyskują władzę nad własnym ciałem, nad sobą.

Poruszenie w ośrodku, krzyki na korytarzu. Właśnie przyszedł Rafał Sawicki, który za chwilę będzie prowadził zajęcia.

– *Dzieci tęsknią za Rafałem. Pytają, czemu go nie ma, kiedy mu coś wypadnie. Czekają* – mówi pani Ania.

– *On na nich nie krzyczy, nie wymądrza się, bawi się z nimi* – mówi pani Asia.

– *A my razem z nim* – mówią obie.

Rafał gra główne role w bielskim Teatrze Polskim. Zaprasza czasami dzieci z Bystrzańskiej na widownię.

– *Ostrzegano mnie, że będą problemy, że dzieciom trudno się skupić. Na szczęście nie wystraszyłem się* – opowiada. – *I za-*

skoczenie! Takiego zaangażowania i takiej otwartości dzieci jak tu, nie było w gimnazjum, gdzie pracowałem przez dwa poprzednie lata. Musieliśmy tylko przełamać lody, przekroczyć granicę lęku, zaufać sobie. Kiedy już załapią, kiedy im się chce, jest naprawdę świetnie, wykonują zadania aktorskie lepiej niż młodzież szkolna, z którą miałem do czynienia dotychczas. Są bardzo wrażliwi. Inaczej reagują w dzień słoneczny, inaczej kiedy jest pochmurno. Te różnice nastrojów u nich są bardzo wyraźne. Ale to kapitalne dzieci!

Po kilku miesiącach warsztatów widać już, że dzieci są inne, że bardziej wierzą w siebie.

– *Nie wstydzą się występować, mówić o swoich uczuciach, pokazywać siebie. Są bardziej odważne* – stwierdza pani Ania. – *Staramy się dać im lepszą wizję samych siebie. I to się chyba udaje.*

– *Dzieci, które uczestniczą w zajęciach, są bardziej ze sobą związane. Siebie samych i siebie nawzajem bardziej akceptują, współzawodniczą ze sobą. Związują się przyjaźnią, miłością* – dodaje pani Asia. Uczestnicy zajęć sami stworzyli sobie regulamin. Żeby było wiadomo, co wolno na zajęciach, a czego nie. Na przykład, nie wolno brzydko mówić. Chłopiec, który nie chciał się temu podporządkować, musiał zrezygnować z zajęć. Powiedziano mu, że może w każdej chwili wrócić do grupy, jeśli tylko przestanie kłąć. Póki co, waha się...

Tymczasem grupa teatralna z ośrodka przy Bystrzańskiej wystąpiła na scenie. W teatrze! Ileż to było emocji! Liczyli dni i noce do spektaklu, nie mogli zasnąć. Potem też nie mogli spać. Z przejęcia. Chyba niewiele rzeczy tak uskrzydla i dodaje pewności siebie, jak publiczność, która oklaskuje rezultaty twojej pracy nad sobą, bo czymże innym jest przygotowanie spektaklu, jak nie pracą nad sobą.

Już pora, najwyższa pora iść na zajęcia. My tu sobie gadamy, a tam się nie mogą doczekać.

Ta sama malutka sala gimnastyczna, na której ponad pół roku temu występowała grupa Jana Chmiela. Ale jaka różnica w zachowaniu się dzieci! Są roześmiane, otwarte, swobodne. Z widoczną radością wykonują każde polecenie pana Rafała. Ochoczo udają małpy. Razem z panią Anią i panią Asią tarzają się na podłodze, biegają, krzyczą, wykrzykują emocje. Zabawa w lustro. Jedni naśladują ruchy drugich. Zdziwienie. Chłopiec, po którym do tej pory nikt się takich rzeczy nie spodziewał, zgłasza się na ochotnika do tego zadania. Przełamuje wstyd, wychodzi na środek. Jeszcze mu to idzie nieporadnie, jeszcze trudno mu wykonać jakikolwiek ruch swobodnie, kiedy wszyscy patrzą, ale to, co najważniejsze, już się stało, blokada pękła. Kolejne osoby zgłaszają się na ochotnika. Grupa nagradza ich brawami.

– *A teraz wyobraźcie sobie, że weszliście do wspaniałego pałacu, który ma baaardzo wysokie sufity* – mówi Rafał. Gra cicho muzyczka. Dzieci przejęte. Na początku śmieją się speszone jeszcze moją obecnością, ale po chwili widać już ten sufit w oczach, wysoko, wysoko.

– *A teraz patrzycie w dół i widzicie, że podłoga jest ze szkła, a pod nią głęboka, głęboka przepaść.*

Wcale się nie boją. Chodzą mali i przejęci w tym wielkim, obcym im pałacu, pod przytłaczającą wysokim sufitem, nad tą przerażającą przepaścią, po cienkiej tafli szkła. Bez strachu. Dopóki jest Rafał, dopóki jest teatr, dopóki jest pani Ania.

Artur Pałyga
dziennikarz, współpracownik „Rzeczpospolitej”
i „Tygodnika Powszechnego”

Studia niższe

Niewiele mamy w rodzinie osób z wyższym wykształceniem, więc postanowiłem zerwać z tą tradycją. Zrywaj, powiedział wuj Edward, ale nie licz na sukces. Nigdy nie liczyłem, sukces to dla mnie rzecz podejrzana, poza tym zbyt krótkotrwała, by traktować ją na serio. O wiele pewniej polegać na niepowodzeniu, ono lepiej potrafi skłonić do działania i w ogóle jest trwalsze i poważniejsze.

Za stary jestem, żeby chodzić na uczelnię, ale na tyle zamożny, aby uczelnia przyszła do mnie. Długo zastanawiałem się, co studiować, wreszcie za godne studiów uznałem dwie dyscypliny: astronomię i teologię, obie, prawdę mówiąc, przerażające rozległością horyzontów i właściwie niepojęte. Teologię na dobrą sprawę powinno się studiować u samego Boga, ale do tej uczelni dostają się tylko mistycy i święci. Co do astronomii, to lepiej byłoby zgłębiać ją poza ziemię, chociaż i stąd niejedno można zobaczyć. Myślałem jeszcze o teratologii, czyli nauce o potworach i dziwach, lecz teratologów jest niewiele i trudno byłoby o wykładowcę. Ostatecznie udałem się po radę do mojego kuzyna Stacha. Ten nie miał wątpliwości.

– Jeżeli już w ogóle studiować – rzekł – co powoli staje się zajęciem coraz mniej poważnym, to tylko matematykę. Albo języki. Ale lepiej matematykę – ona zna tylko jeden język i jest to jedyny język prawdziwie uniwersalny, można powiedzieć, globalny. Wszędzie będziesz rozumiany – pod warunkiem, rzecz jasna, że trafisz na matematyka. Nie wiem tylko, czy będziesz miał mu coś do powiedzenia.

– Wątpię – odparłem. – Słowami mam niewiele do powiedzenia, bo właściwie wszystko już zostało powiedziane, a cóż dopiero cyframi... Powiedzieć coś nowego cyfrą jest jeszcze trudniej niż słowem, czyż nie tak? Poza tym matematyka zawsze jawiła mi się jak góra nie do zdobycia. To są Himalaje, a ja nie

byłem nawet na Giewoncie, bo on też dla mnie za wysoki. Nie, Stachu, ja wolę język bardziej dostępny, choćby i mniej uniwersalny, z większą ilością liter niż w algebrze. Co myślisz o sanskrycie?

O sanskrycie mój kuzyn myślał dotąd niewiele, lecz obiecał się zastanowić. Póki co, polecił mi zwrócić uwagę na języki europejskie, wśród których miał swoich faworytów, a mianowicie włoski, norweski i grecki. Nawiasem mówiąc, biegle w moim i w piśmie władał tylko polskim, i tylko współczesnym, bo już ze staropolszczyzną miał spore kłopoty. Najważniejsze jednak, że poznał mnie z profesorem Sz. Od tego momentu moja edukacja ruszyła energicznie z miejsca.

Profesor mieszkał samotnie, lecz rzadko bywał sam. Stale otaczały go młode kobiety, podobno asystentki i doktorantki, nieczułe ani na jego podeszły wiek, ani status emeryta, zawsze gotowe do troskliwej opieki, której zresztą wcale nie wymagał. Zajmował parter obszernej willi, nad sobą mając puste apartamenty właścicieli stale przebywających za granicą. Wszystko tam było piękne, stare i dostojne, podobnie jak otaczający willę ogród, a raczej miniaturowy park z fontanną i rzeźbami.

Uczony przyjął mnie w gabinecie pełnym popiersi sławnych mężów i starych map, oprawnych w złoczone ramy, za to pozbawionym książek, co zapewne wszystkich niemało dziwiło.

– Książki trzymam gdzie indziej – wyjaśnił zaraz i uchylił drzwi do sąsiedniego pokoju, gdzie zobaczyłem szafy wypełnione od podłogi po sufit drukowanym słowem. Jako historyk idei i nauki profesor był interdyscyplinarny i poruszał się po bezkresnych obszarach wiedzy z ogromną łatwością i szybkością. Miał coś ptasiego w twarzy, lecz był to ptak stary i nobliwy, coś między orłem a sępem, czuło się, że lata wysoko i samotnie.

– Mam już trzech studentów – rzekł pięknie modulowanym głosem – czwartego mogę jeszcze przyjąć.

– Czy nie jestem za stary? – spytałem.

– Wszyscy moi studenci są starzy – odparł. – To już podobnie jak ja, emeryci. Stawiam tylko jeden warunek: muszą być zamożni. Każdy ma indywidualny program studiów, a moje wykłady i seminaria są bardzo drogie.

– Wiem – powiedziałem. – To zrozumiałe, że wykład przeznaczony dla jednego słuchacza jest drogi. Prosiłbym tylko, żeby zajęcia odbywały się u mnie w domu. Profesor zgodził się nadspodziewanie łatwo, może dlatego, że wykład z dojazdem kosztował znacznie drożej. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że indywidualny tok studiów to przede wszystkim jeden wykładowca, który będzie też prowadził seminarium, a potem – wciąż ten sam – zasiądzie za stołem egzaminacyjnym. Przyjąłem to do wiadomości. Pozostał do uzgodnienia przedmiot studiów, lecz w tym względzie, w przeciwieństwie do mnie, profesor nie miał wątpliwości.

– Obojętne, co się studiuje, byle studiować dostatecznie głęboko i solidnie. Wyłożę panu historię i solidnie. Wyłożę panu historię idei, a potem przejdziemy do historii nauki, z której zrobi pan doktorat.

– Ale ja nie mam jeszcze magisterium – zauważyłem.

– Ten stopień przepuścimy – rzekł – i skoczmy od razu wyżej. Z tym, że moje dyplomy, musi pan wiedzieć, mają charakter poufny. Cieszyć się nimi można tylko w domu, za to radość jest gwarantowana. O matematyce profesor wyrażał się sceptycznie, orzekł, że przyszłość ma już za sobą, zaś do języków i w ogóle lingwistyki odnosił się z lekceważeniem. Zmierzały według niego do jednego języka, nie wiadomo jeszcze jakiego, więc na razie uczyć się nie warto. Mówmy, jak umiemy i czekajmy na rozwój wydarzeń – takie było jego stanowisko. W sumie podobał mi się profesor, tak zresztą jak większość profesorów, których zna-

łem. Umówiliśmy się na pierwszy wykład.

Kiedy po powrocie do domu powiedziałem o tym kuzynowi, ten nie był zachwycony.

– Czy nie za prędko się zgodziłeś? – spytał.

– Przecież to profesor miał się zgodzić – odparłem. – I zgodził się. Pierwszy wykład za tydzień.

Nie byłem dysponowany w dniu wykładu, myśli uciekały mi gdzieś poza pokój, poza dom, wręcz poza ziemię, lecz profesor nie zwracał na mnie uwagi.

Chodził po salonie długimi krokami i przemawiał w przestrzeń, do jakichś niewidzialnych słuchaczy. Siedziałem w fotelu i niespiesznie robiłem notatki, zapisując raczej własne myśli niż to, co mówił, a potem ogarnęła mnie senność i chyba na chwilę przysnąłem. Kiedy otworzyłem oczy, profesora nie było w pokoju. Wyszedł? Nie, spacerował po ogrodzie, oglądał kwiaty, mówił coś do mojego psa, a ten słuchał go uważnie, jakby bał się słowa uronionego.

– Przysnąłem – rzekłem.

– To nie ma znaczenia – odparł profesor. – Swoje i tak pan usłyszała. Zresztą ja działam także na podświadomość, a podświadomość nigdy nie śpi.

– Naprawdę?

– Nie wiedział pan?

– Nie.

– Nieważne. Tego się nie musi wiedzieć. W ogóle nie jest dobrze za dużo wiedzieć – od tego są erudyci, drobna garstka specjalistów, która pełni służbę w panteonie wiedzy.

– Pilnują grobów...

– A żeby pan wiedział. Teorie naukowe żyją krótko. Ich cykl życia i śmierci jest przyspieszony. Ileż hipotez padło za mojego życia. A ile jeszcze padnie... No, ale czas na mnie, czeka następny słuchacz.

– Ach, wyładać... – westchnąłem. – Jakże to musi być przyjemne. Jak pan myśli, profesore, po ilu latach studiów mógłbym sam wygłosić wykład? Profesor zamyslił się głęboko, a może tylko udał, że myśli.

– Już po pierwszym roku. Rzecz w tym, żeby znaleźć słuchacza.

Ale to właściwie mógłbym panu załatwić. Trochę by to jednak kosztowało, zwłaszcza gdyby panu zależało na kimś na poziomie.

– No, koniecznie na poziomie. – Co by pan powiedział na profesora uniwersytetu?

– Och, to byłoby najlepsze! Ale skąd go wziąć?

– Stoi przed panem.

– Nie... Pan profesor zgodziłby się wysłuchać mojego wykładu?

– Za godziwą opłatą – owszem. Za bardzo godziwą.

– Cena nie gra roli.

– W takim razie mogę pana wysłuchać choćby jutro.

– Pojutrze.

– Pojutrze. Tylko żeby nikt nie widział. O czym pan chce mówić?

– Nie wiem jeszcze, pomyślę. Może o roli pieniądza w nauce? Ewentualnie o roli nauki w procesie gromadzenia pieniędzy. Profesor spochmurniał i przyjrzał mi się badawczo. Potem bardzo zmarszczył czoło, co mogło oznaczać, że zaczął coś podejrzewać.

– A tak naprawdę – rzekł wreszcie – to ile pan ma fakultetów?

– Ja?! – zawołałem. – Ależ...

Lecz profesora już nie było. Odszedł i już więcej się nie pokazał. Nie miałem pojęcia, że z nauką trzeba postępować aż tak delikatnie. Ot, brak wykształcenia.

Henryk Bardijewski – dramaturg, prozaik i satyryk, autor słuchowisk radiowych, utworów telewizyjnych i scenicznych

JESTEŚMY

Wydawca: Bielskie Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Grodzki
ul. Jaworzańska 156A, 43-382 Bielsko-Biała
Redagują: Maria Schejbal (redaktor naczelna), Lucyna Kozieln
Współpraca: Jan Chmiel, Michał Bagrowski
Opracowanie graficzne: Ewa Pietrzyk
Konsultacja: Roman Zgórski
Nakład: 4000
Skład: Compal, Bielsko-Biała
Druk: Ośrodek Wydawniczy Augustana sp. z o.o.
ISSN 1730-0207

Wyrażone w publikacji poglądy i opinie są wyłącznie poglądami autorów i w żaden sposób nie odzwierciedlają oficjalnego stanowiska Unii Europejskiej.

Działalność Teatru Grodzkiego wspierają:

ING BANK ŚLĄSKI

